

Rok XXII

Nr e-7 (216)

Lipiec 2008

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



SPOTKANIE JUŻ BLISKO

Lato wprawdzie w pełni, ale już myślimy o naszym X Spotkaniu Czytelników i Sympatyków w Głucholazach. Bardzo prosimy o nieodkładanie wpłat za noclegi na ostatnią chwilę dla uniknięcia komplikacji organizacyjnych. W piątek późnym popołudniem przewidujemy spotkanie z przedstawicielami Parku Krajobrazowego Gór Opawskich (obiecali przybyć) i informacyjne, natomiast w sobotę wieczorem – z Redakcją oraz towarzyskie: organizujemy wspólnie! Zdjęcia do pokazania, ciekawostki turystyczne – mile oczywiście widziane. Członkowie PTTK są ubezpieczeni na wyjazdy turystyczne, pozostałych uczestników uczulamy na to – wypada samemu się ubezpieczyć, udział na własną odpowiedzialność.

Propozycje tras

W Górach Opawskich, stanowiących zaplecze dla Głucholazów, wytyczono wiele szlaków o różnej długości, bardzo przystępnych i przyjemnych do wędrówek. Otwartość granicy z Republiką Czeską powoduje, że w bliskim zasięgu jest część Rychlebskich hor i Wysokiego Jesionika (Hrubeho Jesenika). Można się w nie łatwo dostać, co natomiast nie stanowi żadnego problemu dla zmotoryzowanych – zachęamy do tworzenia „drużyn” samochodowych dla wspólnych wypadów! Góry poznajemy, jak chcemy, indywidualnie lub grupowo, ale Redakcja nie przewiduje zorganizowanego przewodnictwa. Oto kilka zupełnie przykładowych propozycji tras wędrówkowych:

1. Szlakiem Złotych Gwarków wokół i na Górę Parkową w Głucholazach Zdroju + zwiedzanie miasteczka (ok. 2-3 godz.),

2. Jarnołówek - Sch. Pod Kopą Biskupią - Biskupia Kopa - Gwarkowa Perć - Jarnołówek (ok. 4 godz.),

3. Głucholazy – Góra Parkowa – Jarnołówek – Biskupia Kopa – Pokrzywna, zn. czerwone, 4 godz.

4. Jak poprzednia, ale czerwonym do Prudnika, 6.30 godz., powrót autobusem,

5. Lipove Lazne - Jaskinia na Pomezi - Jeseník Lazne - Jeseník - Zlatý Chlum - Ceska Ves (wędrówka ok. 5 godz.) (dojazd i powrót pociągiem),

6. Mikulovice – Rejviz – Stary Rejviz – zamczysko Edelštejn – Złate Hory, 5-6 godz., dojazdy

7. Złate Hory – Edelštejn – Rejviz – Stary Rejviz – kość. Panna Maria Pomocna – Złate Hory, 6 godz., dojazd.

Pomocą przy układaniu własnych tras i podczas wędrówek mogą służyć przewodniki (niestety, nakłady dawno wyczerpane, ale może ktoś ma albo znajdzie w bibliotece?) „Głucholazy i okolice” Z. Martynowskiego i K. R. Mazurskiego oraz „Góry Opawskie” M. Sitki, nadto mapy „Ziemia Nyska” dla Gór Opawskich oraz arkusze 57-59 mapy „Jeseniky” dla części zagranicznej.

Redakcja

X JUBILEUSZOWE SPOTKANIE CZYTELNIKÓW "NA SZLAKU" W GŁUCHOŁAZACH 19-21.09.2008



* Dojazd i dojście do ośrodka:

dojazd do Głucholazów PKS z Wrocławia, Nysy, Opola, także koleją
Ośrodek znajduje się w części zdrojowej, dojście pieszo promenadą
wzdłuż Białej Głucholaskiej

* Tereny wędrówek: Góry Opawskie po stronie polskiej i czeskiej
a także Jesioniki

* szczegóły na <http://naszlaku.ovh.org/> tamże adresy kontaktowe



KOSZT POBYTU 80 ZŁOTYCH, W TYM:

2 noclegi, 2 śniadania, 2 obiadowe kolacje

zgłoszenia i wpłaty przyjmuje redakcja na konto:

Krzysztof Mazurski, Wrocław,

numer konta 96 1020 5242 0000 2602 0076 028

do końca sierpnia

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

Z historii dworów w Międzyzlesiu i Roztokach (<i>Konrad von Breska</i>)	2
Góry Kaczawskie, cisza i spokój (<i>Izabela Kopec</i>)	3
Imiona Pani Justycji Trzydrewnej (<i>Konrad Bieńkowski</i>)	6
Atrakcyjna wystawa	8

Ojczyste szlaki

Wśród gór i wód (<i>Ewa Mastalska</i>)	9
Kilka słów o Roztoczu Wschodnim (<i>Stanisław Jastrzębski</i>)	11
O górskim epizodzie Konopnickiej (<i>Ryszard M. Remiszewski</i>)	13
Słaboszewko – mijsce, gdzie coś się dzieje (<i>Adam Dominowski</i>)	14
Komunikat specjalny „Bractwa Krzyżowców”	15
Łągów – perła Ziemi Lubuskiej (<i>Mieczysław Wojecki</i>)	16

Trasa miesiąca

Na Trójgarb (<i>Krzysztof R. Mazurski</i>)	18
Drawieński Park Narodowy	19

Globtroter

Kaukaz znany i nieznan (<i>Maciej Laskowski</i>)	20
Wzdłuż Łaby i Dunaju (<i>Aldona Normańska</i>)	23
Semur – burgundzka perła (<i>Krzysztof R. Mazurski</i>)	25

Z turystycznych kręgów

Kinga Baranowska – pierwsza Polka na szczycie Dhaulagiri	27
Sejmik Krajoznawczy o Zygmuncie Beczkowiczu (<i>Ryszard Wrzosek</i>)	28
Uwaga: zmiana terminu	29
Uroczystości 100-lecia schroniska na Ślęży (<i>Jacek Rajski</i>)	30
X Jubileuszowy Międzynarodowy Rajd Górski... ..	31

Ekologia na szlaku

Przyroda Gór Opawskich (<i>Krzysztof R. Mazurski</i>)	33
---	----

Poradnik turysty

Na dwóch kólkach (<i>Juliusz Wystouch</i>)	36
--	----

Na kolekcjonerskim szlaku

O metodzie kolekcjonowania zabytków i pamiątek (<i>Henryk Paciej</i>)	38
---	----

Recenzje, nowości

Podróże z logogryfami	40
Rocznik Dzierżoniowski tom 17	40
e-Przewodniki	41

Listy, opinie, dyskusje

Memorandum	43
------------------	----

Na okładce: Rowerzysta na trasie pod Trójgarbem. Fot. Krzysztof R. Mazurski

Konrad von Breska

Z HISTORII DWORÓW W MIĘDZYLESIU I ROZTOKACH

W latach 1538-1653 południowa część Ziemi Kłodzkiej była we władaniu szlacheckiego rodu von Tschirnhausów. Ród ten wywodził się z Zawidowa [właśc. z Černousów po czeskiej stronie – red.], zajmując włości na Łużycach Górnych, później sięgnął Bolkowa i okolic. Michael von Tschirnhaus wziął w zastaw zamek w Bolkowie, a z jego śmiercią w 1528 r. przejął go Hans – najstarszy z sześciu synów. Po wielu sporach dwóch braci Hansa osiedliło się w Sadach Górnych i w Sadach Dolnych. Dzięki pośrednictwu Jakuba von Salza – biskupa wrocławskiego, a wujka Hansa, ten ostatni za cenę 2000 guldenów wziął w dzierżawę na okres sześciu lat od swego dalekiego krewnego Wenzla Zampach von Pottenstein klucz ziemski Międzyzlesie z należącymi do klucza wioskami: Nagodzicie Roztoki, Gajnik, Goworów, Dolnik i Boboszów. Umowa dzierżawna została następnie przedłużona o dalszych sześć lat, a w końcu pełnoletni synowie Hansa Dawid i Michael zakupili te ziemie od syna Wenzla na własność. Hans wraz ze swoją młodą i ukochaną małżonką przybył do Międzyzlesia w 1530 r. Jego żona Katharina Kruschina von Lichtenberg pochodziła z bardzo majątnej rodziny.

Przyjęte ziemie były bardzo zaniedbane. Zostało to spowodowane wyludnieniem, zarazą oraz wojnami husyckimi w latach 1419-1436. Zugorowane pola i łąki zajęła gęstwina leśna. Poprzedni właściciel, uwikłany w sprawy z księciem, nie miał pieniędzy, w dobrach brakowało ludzi i rządców. Przed nowymi gospodarzami stało zadanie przywrócenia pól i łąk pod uprawę. Podjęli się oni tej pracy z garstką żyjących jeszcze tu ludzi i zwerbowanych osadników. Do ważnych zadań należało uregulowanie spraw granicznych z sąsiadami oraz odnowienie przywilejów. O tej pracy pisze Aelurius: „...*Kiedy Międzyzlesie stało ugorem, przyszedł ktoś, który zakupił zaniedbane miasto i ugory i rozpoczął je na nowo odbudowywać...*”

Prace te rozpoczął ojciec Hans wraz z najstarszym synem Dawidem. Drugi syn – Michael, przebywał przeważnie u boku cesarza pełniąc przy nim służbę dworską. Jednak z chwilą śmierci ojca w 1563 r. powrócił ostatecznie do domu. Dawid zamieszkał w Roztokach i tam polecił zbudować zamek, natomiast Michael w 1580 r. w miejsce starego zbudował nowy, większy zamek w Międzyzlesiu. Szczególną



Portal w Międzyzlesiu

uwagę budzi zachowany do dziś wspaniały portal. Wypracowany rzeźbiarsko w kamieniu uwidacznia symbole sprawiedliwości (miecz i waga) i wiary (kielich i krzyż). Powyżej fryz z szesnastoma herbami stanowiącymi drzewo genealogiczne Michaela von Tschirnhausa i jego żony Anny Marii von Reinsberg z wilkanowskiego domu (na północ od Roztoki). Fryz, obwiedziony ozdobnym ornamentem, wieńczy w pośrodku herb hrabiego von Althan – prawdopodobnie w tym miejscu mieścił się herb von Tschirnhausa. W 1596 r. Dawid

odkupił Wilkanów i Jawornik. Śmierć Dawida w 1600 r. spowodowała przejęcie jego wszystkich włości przez brata Michaela, który tym samym stał się właścicielem największych majątków ziemskich całego hrabstwa kłodzkiego. O jego majątności może stanowić fakt, że mógł pożyczyć cesarzowi Rudolfowi II (1576-1612) kwotę 4000 talarów na wojnę z Turkami. Śmierć Michaela w 1607 r. spowodowała przeniesienie praw do zwrotu zaciągniętego długu na jego trzech synów: Hansa, Friedricha i Dawida-Heinricha. Cała trójka została podniesiona do godności baronów w 1608 r. wraz z uznaniem rodu za zasługi dla narodu i cesarza. Również miasto Międzyzlesie okazywało wdzięczność za opiekę, której zawdzięczało rozwój i dobrobyt.

Michael na krótko przed śmiercią podzielił na mocy testamentu swoje dobra między trzech synów, a z pięciu córek wyswatał i wyposażył ze znakomitościami szlachty śląskiej i Łużyc Górnych. Podział majątku był następujący: Hans (najstarszy) otrzymał Wilkanów oraz Jawornik, drugi z kolei Friederik – Roztoki, Gajnik, Nową Wieś, Goworów, Szklarnię, Jodłów i Potoczek. Ostatni Dawid-Heinrich objął Międzyzylesie, Nagodzicie, Dolnik, Boboszów oraz trzy dalsze wsie.



Wszyscy trzej pełnili ważne funkcje społeczne: Hans na dworze cesarskim pełnił funkcję radcy wojennego i był członkiem zespołu poselskiego w Konstantynopolu, Friedrich był stolnikiem cesarskim i posłem w sejmie śląskim, Dawid Heinrich był naczelnikiem hrabstwa kłodzkiego.

Małżeństwo Hansa z Elizabeth von Dohna, która wniosła dobra Grafštejn koło Żytawy i Lieben koło Pragi, pozostało bezdzietne, natomiast Friedrich z Julianną von Danewitz mieli czworo dzieci. Niespodziewana śmierć Friedericha w 1614 r. osamotniła wdowę, która w 1616 r. ponownie wyszła za mąż za Abogasta von Annaburg. I to małżeństwo nie trwało długo. W rok później zmarła Julianna. Czwórką osamotnionych dzieci zaopiekowali się bracia Hans i Dawid Heinrich. O dobra roztockie powstał spór między rodami von Tschirnhaus i von Annaburg. Spór ten przeciągał się w związku z wybuchem wojny trzydziestoletniej i jego rozstrzygnięcie pomiędzy spadkobiercami nastąpiło dopiero w 1653 r. (Hans zmarł w 1623, Dawid Heinrich w 1642 r.).

Dawid Heinrich jako protestant (wszyscy Tschirnhausowie byli protestantami) w wyborach króla Czech popierał kandydaturę Fryderyka palatynackiego, który jednak w walce pod Białą Górą w 1620 r. został pobity i wypędzony z kraju. Kiedy w przebiegu wojny wojska cesarskie zbliżyły się do Międzyzylesia, Dawid Heinrich – zmuszony do ucieczki, na trzydzieści wozów załadował swój co cenniejszy dobytek i schronił się w Żytawie, a Międzyzylesie i dobra przeszły pod zarząd pełnomocnika cesarskiego. Po śmierci Dawida Heinricha w 1642 r. dekretem cesarskim dobra Międzyzylesie przyznano jego żyjącym trzem siostrom pod warunkiem przejścia na wiarę katolicką. To zobowiązanie utraciło swoją moc wraz z końcem wojny w 1648 r. na mocy postanowień traktatu pokojowego zawartego w Westfalii. Wkrótce trójka sióstr oraz pozostali spadkobiercy dóbr von Tschirnhaus na podstawie wzajemnego porozumienia sprzedały dobra międzyzyleskie, roztockie i wilkanowskie hrabiemu Michaelowi Ferdynandowi von Althann.

W ten sposób ostatni z rodu von Tschirnhaus opuścili Ziemię Kłodzką, aby tu już nie wrócić. Stało się to w 1653 r.

Tłumaczył: *Krzysztof Białobłocki*

Izabela Kopeć

Góry Kaczawskie, cisza i spokój

Jak postanowiłam, tak zrobiłam. Obrałam kierunek – Góry Kaczawskie. Tak więc znalazłam się w miejscu, które znane jest przede wszystkim zbieraczom minerałów. Poranek był rześki ale wietrzny. Media zapowiadały jednak dobrą pogodę. Początek mojej wędrówki to Wojcieszów. Mieścina, która stosunkowo niedawno uzyskała prawa miejskie. Jest to jedyna miejscowość położona bezpośrednio u podnóża tych gór. Gdyby się uprzeć, byłoby tu coś do zwiedzenia, ale bardzo ciągnęło mnie już na szlak.

Szlak żółty, widoczny po przeciwnej stronie urzędu miasta, wytycza moją wędrówkę. Po chwili wchodzę na drogę, którą z dużą prędkością i częstotliwością rozjeżdżają naładowane wapieniem wywrotki. Samochody wzbijają taki pył, że prawie nic nie widzę. Jak trochę osiada, drzewa, krzaki, i wszystko, co tam wokół, wygląda jak oprószone mąką. Wprawia mnie to w osłupienie. Pomyślałam: gdzie ja idę? Na jakiś plac budowy czy w góry? Na szczęście, po kilku minutach szlak skręcił w prawo, i z ulgą pozostawiam w tyle pracujący z zapalem tabor. Droga w lewo prowadzi do pobliskiego zakładu wapienniczego, który w sobotę, w pocie czoła, dokonywał urobku.

Dalej, już bez przeszkód, w kompletnej ciszy powoli dochodzę na Skopiec (718 m) i Baraniec (720 m) – obecnie, choć chyba nieformalnie uznawany za najwyższy szczyt tych gór. Ale co do tego, to stale są jakieś dylematy. Chwilowo postanawiam się jednak w to nie wgłębiać. Tuż przed Barańcem schodzę ze szlaku w lewo, na nie znakowany skrót. To taka mała przełęcz, krótki kawałek polnej drogi, oddzielającej Skopiec od Barańca. Wokół widać piękne okazy czerwonych buków. Ich korony są jeszcze nagie, ale pnie przyciągają wzrok. Pod samym szczytem, na rozległej łące, jakiś mężczyzna przeprowadza porządkową akcję: wycina samosiejki, i zbiera połamane gałęzie. Za chwilę stoję już na szczycie. Nastawiłam się na zdjęcia, bo przewodnik obiecał mi rozległe widoki na Karkonosze i Rudawy Janowickie. Ale nic z tego. Niestety, nie mam najlepszej aury do zdjęć. Pomimo mocnego słońca i bezchmurnego nieba coś dziwnego dzieje się z horyzontem. Rozmywa się w niebieskawej, mgławicowej poświacie. Przejrzystość powietrza jest bardzo mała. To bardzo irytujące. Dostrzegam jednak charakterystyczną sylwetkę góry Połom (667 m). Biedna góra znajduje się tuż w sąsiedztwie zakładu, o którym wyżej wspomniałam. Charakterystyczna jest dlatego, że przez wiekową eksploatację została w dużej części przez człowieka rozebrana. Bezbronna, odsłania swe rozszarpane wnętrze. Za chwilę mijam stojące na szczycie maszty przekładnikowe i powoli, już szlakiem niebieskim, schodzę w dół.

Przede mną odsłaniają się piękne, choć nadal ograniczone mgiełką widoki. Zachwycają rozległe na wzgórzach łąki, a wśród nich, jedyna, wijąca się jak wąż boa, droga. W dole wylania się panoramiczny widok na Kotlinę Jeleniogórską. Przy dobrej widoczności zapewne musi być on kapitalny. Wiatr miejscami ustaje i wtedy dopiero odczuwam siłę słońca. Skoro za bardzo nie mogę koncentrować się na dali, to pozostaje to, co blisko mnie. A więc różnorodność gatunków drzew. Spotykam piękne dęby, okaz ptasiej czereśni, wiele buków i świerków. A także precudnej urody brzezinę na pobliskim wzgórzu. Obserwuję kilka drzew, które same leczą sobie rany zadane przez kornika. Zalepiają je wytworzoną samoistnie bursztynową mazią, kleistą jak żywica. Opatrunki są rozległe i nawet z daleka widać je bardzo wyraźnie. To tu, to tam nieśmiało wypełzają z ziemi kępki pierwiosnków i innych żółtych kwiatków, wiem, że mylonych często z kaczeńcami, których nazwy jednak nie pamiętam. W kilku miejscach fioleci się wilecze łyko. Łąki, których zieloność jest jeszcze bardzo delikatna, dzieli się swą powierzchnią z polami uprawnymi. Ładnie kontrastuje to z brunatno-brązowymi skibami zaoranej ziemi. Zagony podchodzą tuż pod same szczyty. Pejzaż przez to staje się bardzo malowniczy. Same łąki brzemienne. Tylko patrzeć rozkwitu.

Gdy to nastąpi, w oznaczonej na mapie Przełęczy Komarnickiej musi być bardzo pięknie. Idę już dość długo, a „dzień dobry” powiedzieć nie ma komu. Takiej ciszy i spokoju dawno w górach nie spotkałam. W dali pojawia się budowla, opuszczona i naznaczona zębem czasu. Rozlatująca się konstrukcja, wydaje się tajemnicza. Za chwilę mijam kolejną ruinę i wchodzę w przełęcz o dziwnej na-



zwie „Przełęcz nad Kobylą”. Dlaczego akurat „nad”? Wszystkie przełęcze raczej są „pod”. Patrząc na mapę i orientując się, że jest tu i pani Kobyla (626 m) i jej synek Żróbek (616 m) Przysiadam na Żróbku. Wokół równie malowniczo. Szczyt usiany jest drobnymi skałkami, wyzierającymi to tu, to tam, spod płytkiej warstwy ziemi.

Dalej szlak przecina jezdnią drogę i pnie się w górę. Mijam malownicze łąki, które noszą ślady porządkowania, wzorem spod Barańca. Te zabiegi wydają się niezbędne w utrzymaniu walorów widokowych tych gór. Niebawem napotykam liczne przeszkody: zwalone drzewa zagrażają mi skutecznie swobodne przejście. Muszę trochę kombinować, żeby się przedrzeć. Gorzej byłoby przy niepogodzie, bo teren nawet przy tak dobrej aurze jest nieco podmokły i muszę omijać błoto. Skręcam ostro w lewo. Tu nakładają się inne szlaki. Jeszcze kilka kroków i docieram na Okole (714 m). W ten oto sposób przemieszczałam się z najwyższych szczytów Grzbietu Południowego na najwyższy szczyt Grzbietu Północnego Gór Kaczawskich. W porównaniu do tego, co do tej pory widziałam, Okole jawi się krajobrazowo isticie tatrzańsko. Ostre, poszarpane szczyty, wyraźna deniwelacja terenu. Krajobraz jednak mocno ograniczony przez liczne zasłaniające go drzewko-krzaczkę. Ze słabą przejrzystością powietrza daje to w sumie marne efekty. Zabrana lornetka okazuje się bezużyteczna. Przydałoby się zrobić tu porządek, taki jak na mijanych łąkach. Skonstruowana malutka wieża widokowa nie spełnia raczej swojej powinności, nawet wtedy, gdy widoczność jest dobra.

Schodzę w dół. Muszę dotrzeć do Chrośnicy. Ze szlaku niebieskiego nieopatrznie schodzę na szlak żółty. Jedyne drogowskaz szlakowy, jaki udało mi się na trasie spotkać, leżał wyłamany, a jego ramiona były pourywane. Powinam z powrotem wejść na szlak niebieski, Poszłam jednak kawałek żółtym. Trochę pobłądziłam. Dobrzy miejscowi ludzie zawrócili mnie ze złej drogi i wytłumaczyli, co i jak. Okazało się, że muszę wrócić do powalonego drogowskazu i po prostu zejść wprost na łąkę. Nieliczne na rozległej łące drzewa – znaki wyprowadzają mnie na prostą, polną dróżkę, prowadzącą wprost do Chrośnicy.

Niefrasobliwość nie popłaca. Jak się później okazało, niechęć do posiłkowania się mapą przypłaciłam zubożeniem sobie trasy. Emocje towarzyszyły mi już właściwie do samej Chrośnicy. Jak już wyszłam na prostą, to znów miałam problemy. Nagle stanęłam przed ogrodzeniem w rodzaju łąkowego pastucha. A za ogrodzeniem znów drzewo, na którym szlak namalowany. Przez teren prywatny szlak przechodzi? Cóż było robić.? Przeszłam przez ogrodzenie. Najpierw bałam się, żeby te druty nie były pod napięciem, potem, żeby sobie nowej, żółtej kurtki nie rozerwać, a później, żeby jakiś pies na mnie nie wyskoczył. Ani jedno, ani drugie, ani trzecie na szczęście się nie wydarzyło. Szlak kończy się tuż przy małym, zgrzebnym kościółku. W oko wpadł mi widok krzyża pokutnego. Krzyż jest wbudowany w kościelny mur, tuż po prawej jego stronie. Niezwykłość tego krzyża stanowi to, że wyryto na nim narzędzie zbrodni zabójcy. Na tym jest sztylet. To bardzo rzadkie. Kościółek był zamknięty na zardzewiałą kłódkę. Wokół klasztornej muru nieliczne, bardziej lub mniej zapuszczone groby. Jak wynika z wyrytej w murze daty, kościółek jest z końca XVII w. Nieco w dole, po prawej stronie stoi zwykła chałupa, w której można kupić herbatę, piwo, papierosy i zamówić sobie nocleg.

Tak zakończyła się moja pierwsza wycieczka w Góry Kaczawskie. Nie spodziewałam się takiego uroczyska. Chciałam tylko wpaść na chwilę i zdobyć kolejny klejnot do Korony Gór Polski. Ale na miejscu okazało się, że mój cel nie jest najważniejszy. Na dobrą sprawę właściwie nie wiadomo, który ze szczytów tych gór jest naprawdę najwyższy. Teraz ponoć pretenduje do takiego Okole.

Nie brałam pod uwagę tego, że zostanę zauroczona pięknem i spokojem tego miejsca. A tak się stało. Nie brałam pod uwagę tego, że świadomie zrezygnuję ze zwiedzenia zamku w Bolkowie, tylko po to, żeby móc dłużej rozkoszować się doznany klimat. Teraz, gdybym miała alternatywę, czy przepełnione pobliskie Karkonosze i nieznośną drogę na Śnieżkę wzorem Morskiego Oka, to z ręką na sercu wybieram Góry Kaczawskie. Chętnie tu powrócę. Cudowne miejsce do spacerów, kojania myśli i wzroku. Są tu też liczne trasy rowerowe. Jest to dobre lokum także na zimę – na tury czy rodzinne wypady, szczególnie z małymi dziećmi. Te łagodne wzniesienia i rozległe tereny świetnie się do tego nadają. Póki co, przyroda budzi się do nowego życia. Tutaj w Górach Kaczawskich robi to w ciszy.

Od Redakcji: Najwyższym szczytem jest Skopiec (724 m), zaś w Chrośnicy nie było klasztoru – mur obronny to element inkastelacji kościoła, przy którym zachowało się pięć kamiennych krzyży.

IMIONA PANI JUSTYCJI TRZYDREWNEJ

Niemiecki oronim „Galgen Berg” lub „Galgenberg” należy do grupy często powtarzających się toponimów w Sudetach. Nazwa tłumaczona jest zazwyczaj jako „Szubieniczna Góra” lub „Straconka”. Problemy pojawiają się dopiero wówczas, kiedy w danej grupie górskiej lub w innym mezoregionie trzeba tę nazwę przetłumaczyć kilka razy tak, aby za każdym razem występowała jako inna nazwa polska. Nazwy złożone (złożenia) mają w jęz. niemieckim z reguły charakter rzeczownikowo-rzeczownikowy, podczas gdy język polski preferuje złożenia przymiotnikowo-rzeczownikowe. Daje to większe możliwości tłumaczenia i sprawia, że nazewnictwo polskie jest o wiele ciekawsze. To jednak teoria. A jaka jest praktyka?

Z przykrością trzeba stwierdzić, iż wykorzystujemy to marnie. Jeżeli w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat pojawiły się prócz dwóch wspomnianych tylko cztery następne warianty: Szubieniczna, Szubieniczna Górka, Szybnicza i Wisielcza, to nie ma się czym chwalić! W dodatku Szybniczą zawdzięczamy dociekliwości Zbygniewa Martynowskiego, który posłużył się wywodem z ‘Encyklopedii Staropolskiej’ Glogera (t. 4), gdzie nazwę szubienicy wyprowadzono od niemieckiego ‘schieben’-szybować, bujać. Stąd właśnie staropolska „szybienica” od kołysania, dyndania. Autor nadał tę nazwę wyższemu szczytowi Szybowiska (Galgen B.) w Grzbiecie Małym Gór Kaczawskich, co do dzisiaj wywołuje niedowierzanie i chęć „poprawy” nazwy ze strony różnych autorów sudeckich map turystycznych. A jak to bywało drzewiej? Wacław z Potoka Potocki (1621-1696), niezwykle płodny XVII-wieczny pisarz, zasłynął przede wszystkim z licznych fraszek, które tworzył przez całe życie. Jedną z nich pt. „Gadka” napisał niemal na nasze zamówienie: „Zgadnij jak służą, będziesz Appollinem znowu/Trzy drewna łaćnińskiemu o trzech liter słowu?” W czasach Potockiego, gdy znajomość łaciny była powszechna, bez trudu kojarzono związek szubienicy (Trzy drewna), z wiszącym na niej złodziejem, łac. ‘fur’. Jeżeli jeszcze dodamy, że szubienicę nazywano czasem po łacinie ‘furca’, to widać, że fraszka została napisana po mistrzowsku. Potocki przypomina nam popularną w całej Europie nazwę szubienicy „Trzy Drewna” – forma rzeczownikowa, lub „Trzydrewna” – forma przymiotnikowa. Nazwa nawiązuje do konstrukcji tego przemyślnego urządzenia, zbudowanego z trzech belek w kształcie greckiej litery ‘pi’. Dwa pionowe wbite w ziemię słupy były połączone na wierzchu trzecim, zwanym ‘szlemię’. Innym staropolskim i złodziejskim określeniem jest „wieja” lub „wiejba”, oznaczająca: wiatr, zawieję, wichurę. Nazwa była związana z ludowym przekonaniem, iż po powieszeniu człowieka zrywa się wiatr. Do dzisiaj zachowało się to w porzekadle: „wieje, jakby się kto powiesił”. Kolejną nazwą jest „cierpięga” lub „czerpięga”. Jej przejrzystość zwalnia mnie z wyjaśnień.

Pierwsze dwa polskie toponimy egzekucyjne w Sudetach Zachodnich związane z wykonywaniem kary śmierci pojawiły się w 1948 r. na mapie „Karkonosze i Kotlina Jeleniogórska”. Autorem był Stanisław Rospond, późniejszy wybitny językoznawca. Były to dwie nazwy „Straconka”. Pierwsza z nich, zaakceptowana później przez KUNM, jest górką na Pogórzu Karkonoskim pomiędzy Miłkowem i Ściegnami, a druga – Galgen Höhe, to kulminacja pomiędzy Rybnicą, Wrzeszczynem i Siedlęcinem, która została przechrzczona przez Komisję na „Grząbkę”. Pierwszą z nich pozostawiono wyłącznie dlatego, że na Galgenberg znajdowała się najbardziej znana w Sudetach Zachodnich murowana szubienica wystawiona w 1677 r. przez dziedzica Miłkowa hrabiego Carla H. von Zierotina. Los zakpił z fundatora okrutnie, ponieważ pierwszym skazańcem powieszonym na hrabiowskiej szubienicy w 1684 r. okazał się nie jego poddany czy jakiś rzezimieszek, lecz członek rodziny – baron von Fitsch, który wdał się w romans z pokojówką własnej żony, ale nie docenił kobiecej pasji do wsadzania nosa w cudze sprawy. Romans wykryła dociekliwa szwagierka J. von Zierotin, a spanikowany baron, nie widząc wyjścia z sytuacji, zamordował ją. Wbrew pozorom nazwa „Szubieniczna Góra” pojawiła się w Sudetach stosunkowo późno, dopiero w 1977 r. na czwartym wydaniu mapy „Góry Izerskie” PPWK.

Brak liczniejszych polskich odpowiedników dla niemieckiej nazwy ‘Galgen Berg’ jest tylko wycinkiem znacznie szerszego problemu, jakim jest ciągły brak polskiego nazewnictwa dla niemieckiej toponimii w Sudetach. Pisałem już wcześniej, że w Górach Kaczawskich, jeszcze kilka lat temu

nasza obecność nazewnicza nie stanowiła nawet 75% nazewnictwa niemieckiego przed 1945 r. Ostatnie lata przynoszą powolne zmiany. Chodzi jednak o to, aby nie przenosić ciągle dubletu „Szubieniczna – Straconka”, nadając polskie nazwy obiektom fizjograficznym o niemieckiej nazwie ‘Galgen B.’ W tej dziedzinie autorzy polscy wykazują zadziwiającą indolencję językową i brak polotu. Dlatego pozwalam sobie przedstawić listę propozycji polskich toponimów egzekucyjnych odpowiadających niemieckim „galgenbergom”. Część nazewnictwa występuje w innych regionach Polski, ale większość to moje sugestie: Cierpiężna, Ceklarzowa, Gałęzisko, Gałęzina, Gałęzica, Katowska Górka, Obiesita, Obiesisko, Obiesiec, Oprawcza Góra, Oprawica, Szlemiętna Góra, Szlemieniec, Straceniec, Straszna Góra, Stryczna, Szubrawka, Szubrawiecka Góra, Szybaniec, Szybnsko, Wisielcza Góra, Wisielnik, Wieszeniec, Złodziejska Góra. Jestem przekonany, iż każdy czytelnik tego tekstu potrafi dodać do wykazu coś od siebie.

Maciej Trzciniński w swojej doskonałej książce „Miecz katowski, pręgierz, szubienica” (2001) wyjaśnia, że niemiecka etymologia słowa ‘galgen’ wywodzi się od staroniemieckiego słowa: ‘galgo’ – gałąź, konar. Istotnie, gałąź była najstarszą formą szubienicy, zarówno u Germanów, jak i u Słowian, i nadal funkcjonują idiomy: „na gałąź z nim” lub „wart gałęzi”. Autor pisze, że wysokie kompetencje sądów miejskich umocowane odpowiednimi immunitetami wpłynęły na kolejne nazwy szubienicy: Wysoki Sąd (Hochgericht) i Justycja (łac. Iustitio – sprawiedliwość). Należy wytknąć pewną niekonsekwencję polegającą na tym, że autor najpierw zauważa, iż nie każde wzniesienie o nazwie typu ‘Galgen B.’ związane jest z rzeczywistym funkcjonowaniem w tym miejscu szubienicy, cytując za Rospondem polskojęzyczne nazwy: Galka, Goraj, Gliniak, Głogowiec, Chobieńska Górka, Koci Zamek itd., a potem najspokojniej w świecie postuluje przeprowadzenie sondażowych wykopów we wszystkich miejscach posiadających nazwę „Galgenberg”, a wymienionych w źródłach. Stąd wnioski, iż polska nazwa niezgodna z nazwą niemiecką nie jest żadną przeszkodą i niczego w tej sytuacji nie zmienia, kiedy i tak przemawiają źródła. Cytowane przez Trzcinińskiego nazwy to wynik działalności Komisji Ustalania Nazw Miejscowych działającej po II wojnie światowej oraz pierwszych polskich autorów map sudeckich. Finałem prac KUNM było Rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 28.05.1949 r. o przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości, ustalające pierwsze 1200 polskich nazw terenowych w Sudetach, jak również podział gór na pasma i grupy górskie. Rozporządzenie wymienia szesnaście niemieckich toponimów egzekucyjnych o nazwie Galgenberg, którym nadano nazwy polskie niezwiązane z ich historią. Tylko jedna nazwa, wspomniana już Straconka Zierotina pod Ściegnami, została przetłumaczona zgodnie z jej przeznaczeniem. Inne cztery nawiązywały w jakiś sposób do funkcji kata lub roli tego miejsca: Rakarz, Psia Górka, Kostnica i Trupina. Pozostałe nazwy przetłumaczono w taki sposób, aby zatęły wszelką wiedzę o tych miejscach: Grząbka, Jelonek, Dudziarz, Głogowiec, Goleń, Zadora, Szubianka, Gółka, Ruda Góra, Pasikoń. Szczególnie



Tama na Bobrze w Pilchowicach. Fot. Piotr Dacko

nie popisała się KUNM z wałbrzyjskim ‘galgenbergiem’, którego obdarzono nazwą „Góra Powstańców” (sic!!). Licząc ostrożnie, tych szesnaście toponimów stanowi co najwyżej 30% wszystkich obiektów topograficznych w Sudetach o nazwie ‘Galgenberg’ lub pochodnej: Galgen Erlich, Galgen Heide, Galgen Hübel, Galgen Höhe, Galgen Grund, a nawet Galgen-wiese. Dla przykładu w Górach Kaczawskich wprowadzono dwie nazwy urzędowe: Głogowiec i Dudziarz, podczas gdy mamy tam aż siedem toponimów egzekucyjnych o nazwie ‘Galgenberg’. W tej sytuacji powoływanie się przez Trzcinińskiego na powojenne polskie nazwy i wyciąganie z tego wniosków jest zaska-

kujące. Należy również podkreślić, że nazwy typu 'Galgenberg' nie wyczerpują pojęcia „toponimu egzekucyjnego”, ponieważ w Sudetach mamy wiele toponimów typu „Rabenstein”, tłumaczonych w literaturze polskiej jako 'Krucza Skała' lub 'Kruczy Kamień'. Tymczasem w tradycji niemieckiej Rabenstein oznacza 'miejsce stracenia'. Obiekty o takiej nazwie znajdowały się przed murami wszystkich większych śląskich miast: we Wrocławiu przy dzisiejszej ul. Świdnickiej w miejscu powojennego PDT, a w Świdnicy przed Bramą Kapturową na powojennym pl. Lenina (!). Historia potrafi być złośliwa!

Uważam, że każde wzniesienie posiadające nazwę typu 'Galgenberg' związane jest z faktycznym wykonaniem kary śmierci przez powieszenie, a tylko niekiedy z funkcjonowaniem tam stałej szubienicy, co z reguły dotyczyło okolicy miast. Złowrogich nazw 'Galgenberg' nie nadawano dla żartu, ponieważ zawierały porażającą treść. Z tego też powodu na większości takich wzniesień nie odkryjemy 'fałszywych cmentarzy' (faulx atre), gdyż większa część sudeckich 'galgenbergów' to miejsca, gdzie powieszenie miało charakter precedensu i dokonano go albo na jednorazowej szubienicy (schwengalgen) lub zgoła i najprawdopodobniej na gałęzi drzewa. Akcją badań sondażowych należałoby objąć również miejsca o nazwie 'Rabenstein', ponieważ i tutaj szubienica była stałym elementem. W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na 'Rabenstein' w pobliżu znanych zamków śląskich. Jednak i w tym przypadku możliwe są niespodzianki, bowiem niektóre 'Rabenstein' były miejscami, gdzie wyroki śmierci wykonywały... siły nadprzyrodzone, co wynika z ludowych podań śląskich. Trudno nie zauważyć, że rozwikłanie tak skomplikowanych problemów wyłącznie przy pomocy dokumentów i badań powierzchniowych z pominięciem analizy topografii terenu, etnografii prawnej, a zwłaszcza toponomastyki nie gwarantują powodzenia, a to dlatego, iż najstarszą i najpewniejszą metrykę mają zawsze nazwy terenowe. Nazwy nie można sfalszować, spalić czy w jakikolwiek sposób zniszczyć. Jest dowodem bezspornym i niepodważalnym. Zawsze jest starsza od ludzi.

Od Redakcji: Powyższy tekst został opublikowany w „Przydrożnych Pomnikach Przeszłości” nr 44 z lutego 2007 r., które są materiałami informacyjnymi Ogólnopolskiego Klubu Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych, działającego przy Oddziale PTTK w Świdnicy. Na prośbę autora zamieszczamy artykuł ponownie, ponieważ na str. 27 PPP uległy zniekształceniu dwa zdania tekstu.



ATRAKCYJNA WYSTAWA

Od 27. czerwca do 31. sierpnia br. trwa wystawa „BOGUSZ ZYGMUNT STĘCZYŃSKI, KRAJOWIDOK MORAW, SUDETÓW I ŚLĄSKA” w MUZEUM DAWNEGO KUPIECTWA, RYNEK 37 – W ŚWIDNICY. WSTĘP WOLNY.

Dodajmy, że bohater wystawy to autor dwóch poematów wydrukowanych po 1945 r., wiele lat po śmierci. To właściwie wierszowane reportaże z pieszych wędrówek po Śląsku i Sudetach.

Wejście do muzeum. <http://www.muzeum-kupiectwa.pl/>



Ewa Mastalska

WŚRÓD GÓR I WÓD

Szczawnica kojarzy się zwykle z Pieninami i przełomem Dunajca, czasem także z sięgającą już blisko półtora wieku sławą jednego z najbardziej znanych polskich uzdrowisk. Tymczasem dzisiaj to górskie miasteczko ma do zaoferowania przyjeźdźnym wiele nowych atrakcji, dzięki czemu ciekawie mogą spędzać w nim czas także ludzie nie zainteresowani kuracją ani turystyką górską.

Miejscowość, położona na południowym krańcu Polski, tuż przy słowackiej granicy, znajduje się w regionie pod wieloma względami specyficznym. Łagodny mikroklimat zawdzięcza usytuowaniu w dolinie, pomiędzy pasmami Pienin, Małych Pienin, Gorców i Beskidu Sądeckiego. Nazwa miejscowości świadczy o tym, że już w średniowieczu były tam dostępne wody mineralne (słowo „szczawa” oznacza kwaśną wodę). Wapienne skały porośnięte lasami, łąki pełne ciekawych, a czasem niespotykanych gdzie indziej roślin, ptaków i zwierząt to nie tylko przyjemność dla turysty, ale także ciekawy teren badawczy dla naukowców. W Pieninach mamy szansę spotkać niezwykle barwne motyle, puchacza, bociana białego, a nawet rysia, wilka czy wydrę. Już od końca XIX w. zaczęto zwracać uwagę na konieczność ochrony tych terenów, a w 1932 r. utworzono Pieniński Park Narodowy, obejmujący zarówno polskie, jak i słowackie ziemie. Przez jego teren przepływają flisacy podczas spływu przełomem Dunajca (który w niektórych miejscach stanowi granicę), wiodącego od okolic Niedzicy do Szczawnicy. Otwarte kilka lat temu pierwsze w Polsce przejście pieszo-rowerowe Szczawnica – Leśnica pozwala nie kończyć spaceru przy granicznej barierce, ale kontynuować go aż do Czerwonego Klasztoru, założonego w średniowieczu przez kamedułów. Ta słowacka miejscowość jest obecnie ulubionym miejscem wycieczek na rowerach górskich, które w centrum Szczawnicy można wypożyczyć praktycznie na każdym kroku. Warto jednak przypomnieć, że na przejściu został wprowadzony całkowity zakaz przewozu alkoholu.

Leżąca na terenie Podhala Szczawnica jest miejscem zetknięcia się różnych kultur i tradycji. Tatrzańskim bywalcom może trochę przypominać Zakopane w miniaturze. Tutaj też jeżdżą ulicami dorożki powożone przez górali w tradycyjnych strojach, w sklepach i na straganach są rozłożone ciupagi, kierpce, swetry z owczej wełny i owcze sery, a w wielu restauracjach możemy skosztować przysmaków określonych jako „góralskie” czy „zbójnickie”. Oczywiście jest to wrażenie dość powierzchowne, ponieważ folklor górali pienińskich wykazuje wiele odrębności w stosunku do zakopiańskich. Widać to między innymi w strojach, a także w budownictwie, które wykazuje wpływy stylu tyrolskiego. Lokalne stroje, tradycje i zwyczaje można zaobserwować podczas regionalnych świąt, zwłaszcza podczas odbywającego się corocznie w lipcu „Pienińskiego Lata”.

Natomiast już parę kilometrów poza centrum, w Szlachtowej i Jaworkach, można poczuć się jak w Bieszczadach. Kresowy klimat tych miejscowości nie jest przypadkowy; do 1945 r. były one zamieszkałe przez Łem-



Fragment zamku Czorsztyn. Fot. Krzysztof R. Mazurski

ków. Na terenach znanych niegdyś jako Ruś Szlachetowska ślady przeszłości zachowały się w drewnianym budownictwie – szczególnie ciekawy jest XVIII-wieczny kościół, użytkowany obecnie jako świątynia katolicka. Podobnie, jak w bieszczadzkiej Dukli, tam także kończy się droga. Rozległe, słabo zaludnione tereny, czyste górskie potoki, pasące się stada owiec – po gwarnej Szczawnicy Jaworki wydają się oazą spokoju. Uroki tego miejsca docenili także artyści – kilka lat temu powstała „Muzyczna Owczarnia”. Stary budynek urządony w oryginalnym góralsko-artystycznym stylu służy jako dom pracy twórczej, w prawie każdy letni weekend odbywają się też tam koncerty znanych wykonawców reprezentujących różne gatunki muzyczne. W tym rejonie znajduje się też dwa rezerwaty krajobrazowe. Na Białą Wodę, należącą już do Popradzkiego Parku Krajobrazowego, można wybrać się na relaksujący spacer wzdłuż potoku, wokół załamujących się malowniczo wapiennych skał. Wyprawa do Wąwozu Homole jest przeznaczona raczej dla osób nastawionych na górską wspinaczkę.



„Pienińskie morze”. Fot. Piotr Dacko

Najbardziej wytrwali turyści mogą wybrać się pieszo lub na rowerach na całodzienną wycieczkę od Jaworek przez przełęcz Obidzę do Piwnicznej. W Jaworkach działa szkoła jazdy konnej, a okolica sprzyja także konnym wycieczkom. Amatorzy innych sportów też nie mogą narzekać: poza licznymi wypożyczalniami rowerów górskich, a ostatnio ryksz i gokartów znajduje się tam także kilka wyciągów narciarskich oraz polana, gdzie można spróbować swoich sił w lataniu na paralotni. Na Szafranówce, gdzie można dotrzeć szybko wyciągiem krzesłkowym na Palenicę, czeka

ka dodatkowa atrakcja – długa rynna grawitacyjna do zjazdów, przypominająca nieco tor bobslejowy. Zbudowanie wyciągu ożywiło zimowy ruch turystyczny, a w dziedzinie sportów zimowych Szczawnica kojarzy się dziś nie tyle z narciarstwem, co ze snowboardem. Podczas Zimowej Uniwersjady 2001 odbyły się tu zawody w tej dyscyplinie, dużo mówiono też o podobnym wykorzystaniu Szczawnicy w przypadku ewentualnej olimpiady w Zakopanem. Od dawna działa również klub kajakarstwa górskiego, a na Dunajcu organizowane są ogólnopolskie i międzynarodowe zawody. Nie brakuje w mieście boisk sportowych, basenów pływackich, siłowni i kortów tenisowych (jeden z nich jest oświetlony). W przyszłości pod dolną stacją kolejki powstanie być może akwapark, a w pobliżu dworca PKS centrum hotelowo-konferencyjne.

W ostatnich latach Szczawnica zaczyna przekształcać się coraz bardziej z miejscowości uzdrowiskowej w turystyczną. Znajduje to swój wyraz w ciągłym podnoszeniu standardu i różnorodności usług; nie ma trudności ze znalezieniem dobrze zaopatrzonych sklepów (czynnych często także w weekendy i do późnych godzin wieczornych), kawiarni i restauracji. Najciekawszym lokalem jest obecnie „Koci Zamek”, uznany za jedną z najlepszych restauracji Małopolski. Jego klimat tworzą mieszczące się na kilku poziomach sale urządzone w stylu podziemnych grot oraz tarasy o śródziemnomorskim wystroju. Znalezienie kwatery też nie powinno stanowić trudności. Informacje o szczawnickiej bazie turystycznej są dostępne nawet w ogólnopolskiej prasie. Jeśli jednak nie zarezerwujemy wcześniej miejsca, w sezonie można je zawsze znaleźć na prywatnej kwaterze, na polu namiotowym czy w schronisku PTTK „Orlica” oraz w kilku innych schroniskach na stokach górskich. Wśród turystów z całej Polski znana jest chatka na Niemcowej (droga na Piwniczną), gdzie panują prawdziwie traperskie warunki i niepowtarzalny klimat. Szczawnica ma dobre dalekobieżne połączenia autobusowe z Krakowem, Warszawą, Katowicami, Lublinem i Rzeszowem. Najbliższe stacje kolejowe znajdują się w Nowym Targu i Nowym Sączu. Do obu tych miast, a także do Krakowa, Zakopanego oraz mniejszych pobliskich miejscowości kursują w sezonie regularnie także minibusy.

- Najpopularniejsze trasy szczawnickich górskich wędrówek to:
- na Bryjarkę (679 m) i do schroniska „Pod Bereśnikiem” – trasa prosta, na którą można zabrać nawet przedszkolne dzieci;
 - do kapliczek na Sewerynowce i na Przysłopie – trasa dłuższa o średnim stopniu trudności;
 - na Przehybę ze schroniskiem PTTK – trasa trudniejsza i dość długa;
 - od Palenicy do schroniska PTTK „Orlica” – trasa krótka i łatwa, na Palenicę można wjechać wyciągiem krzesełkowym, później można nie schodzić przy „Orlicy”, ale wybrać się dalej aż do wsi Leśnicy na Słowacji;
 - Palenica – Durbaszka – Jaworki – trasa dość długa, ale nietrudna, biegnąca głównie grzbietami gór, po drodze mijamy najwyższy okoliczny szczyt Wysoka (1052 m). Możliwy też krótszy wariant przez Jarmutę zamiast Durbaszki;
 - na Trzy Korony (982 m), najwyższy szczyt Pienin). Możliwe są dwa warianty – szlak przez Sokolicę oraz od Krościenka, pierwsza z nich jest trudniejsza.



Stanisław Jastrzębski

KILKA SŁÓW O ROZTOCZU WSCHODNIM

Roztocze to pasmo wzgórz o średniej szerokości 20 km, ciągnące się od okolic Kraśnika w woj. lubelskim po granicę z Ukrainą w rejonie Hrebennego i Horyńca-Zdroju. Wysokość wzniesień wzrasta tu od ok. 300 m n.p.m. na zachodzie, po ok. 390 m w polskiej części Roztocza Wschodniego, które sięga aż po Lwów.

Ziemia ta ma różnorodną i bogatą przeszłość, w części wschodniej związanej z zasiedleniem go w znacznym procencie przez ludność ukraińską. Dziś nie pozostało jej po wysiedleniach i przesiedleniach wiele, co było rezultatem zarówno wojny, jak i wzajemnych walk tuż po wojnie. Niniejsze esencjonalne opracowanie dotyczy jednak głównie spraw krajoznawczych. Swą wędrówkę po Roztoczu Wschodnim rozpoczniemy od Horyńca-Zdroju, znanego jako wieś już od 1444 r., w której Stadenicki ufundował w XVII w. istniejący po dziś dzień klasztor oo. Franciszkanów, a późniejszy posiadacz Poniński zbudował pałac (dziś sanatorium), teatr i cerkiew. W miejscowości występują siarkowe wody lecznicze (w niedalekiej Baszni przez lata działała kopalnia tego surowca). Na cmentarzu znajdziemy zaś ciekawy pomnik polskich żołnierzy poległych w walkach z Ukraińcami w 1918 r. W pobliskiej wiosce Nowiny Horynieckie, już na terenie Roztoczańskiego Parku Narodowego, wsi założonej ponoć przez Kazimierza Wielkiego, znajduje się na leśnej polanie sanktuarium MB z modrzewiowym kościółkiem nad źródłem z uzdrawiającą wodą. W samej wsi – kaplica św. Jana Nepomucena, a w pobliskim lesie – ciekawy głąz z naturalnym otworem skierowanym na wschód, zwany „Świątynią słońca”. Z kolei we wsi Radruż leżącej na wschód od Horyńca stoi niezwykle cenny zabytek – cerkiew z 1583 r. z zachowaną częściowo polichromią. Obok płyta nagrobna „Branki tatarskiej” z 1682 r., osnuta legendą.

Na północ od Horyńca leży wieś Werchrata z murowaną cerkwią przypominającą sylwetką bazylikę Św. Piotra w Rzymie. Nieopodal w lesie znajdziemy zaś resztki prawosławnego sanktuarium oo. Bazylianów na terenie nieistniejącej już wsi Monastyrz. Zaś na wschód od Werchraty leży wieś



Zespół cerkiewny RADRUŻ. Fot. autor.

Prusie z XIX w., z cerkiewką i oryginalną pamiątką w postaci kapliczki św. Brata Alberta, który tu, w pobliżu stacji kolejowej Werchrata zbudował pierwszą pustelnię dla założonego przez siebie zgromadzenia Albertynów. Za grzbietem góry – wieś Siedliska z cerkwią i była kaplicą grobową Sapiehów (dziś kościółek), dwoma źródłami wywierzyskowymi, w tym jedno z kapliczką „na wodzie”, i oryginalnymi okazami skamieniałych drzew z okresu miocenijskiego. Jest to ciekawostka geologiczna dużej klasy. Stąd niedaleko już do Hrebenego, z niezwykle cenną cerkwią św. Mikołaja z 1697 r. Tu oprócz mszy katolickich odprawia się też nabożeństwa grekokatolickie dla mniejszości ukraińskiej. Nie sposób nie wspomnieć o obecnych w tych okolicach umocnieniach, tzw. Linii Mołotowa, z czasów, gdy ten skrawek Polski był pod okupacją radziecką w latach 1939-41. Ciągną się one, wraz z resztkami rowów przeciwczołgowych na łukowatej linii od Lubyczy Królewskiej przez Krągły Goraj (392 m npm.) – Wielki Dział (390 m npm.) po Nowe Brusno na zachód od Horyńca-Zdr. W odległości 6 km na zachód od tej linii napotykamy ślady kolejnego rowu przeciwczołgowego. Było to założenie obronno-zaczepe do ewentualnej inwazji na Niemcy przez Stalina. W kilku bunkrach znajdują się jeszcze resztki uzbrojenia, a w jednym, u stóp Wlk. Działu – oryginalna kopuła pancerna pochodząca zresztą z polskiej linii umocnień na dawnej wschodniej granicy w okolicach Sarn.

Wymieniwszy nazwy kilku najwyższych szczytów Roztocza Wsch. warto dodać, iż są to pagóry ostańcowe, zbudowane w częściach szczytowych z miocenijskich wapieni rafowych. Tylko w dolinach rzek Tanwi i Raty na powierzchnie wychodzą piaszczyste margle okresu kredowego. Pośrednie ogniwą budujące tutejsze pagóry to utwory okresu miocenijskiego w postaci piaskowców wapnistych, wapieni detrytycznych i piaszczystych. Budowa ta rzutuje na ubóstwo powierzchniowych cieków wodnych i obecność źródeł wywierzyskowych, jak też ciekawych zjawisk na pograniczu z Roztoczem Środkowym, jakimi są słynne „szумы” na rzece Tanwi i wodospadziki na potoku Jeleń. Są to seryjnie rozmieszczone w biegu rzeki niewysokie, poprzeczne progi skalne, dające niezwykle efekt wzrokowy i oczywiście słuchowy. Nie należy zapominać, że rzeka przedziera się tu czasami wręcz wąwozem przez pagórkowaty teren. Zjawisko to występuje koło wsi Rebizanty. We wsi tej znajduje się też pomnikowy głaz ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego, który przekroczył tu skrycie granicę austriacko-rosyjską w r. 1901, po ucieczce z więzienia w Petersburgu. Bardziej na wschód od tej miejscowości leży zawsze polskie miasteczko Narol, początkowo zwane Florianowem, o historii w nadmiarze burzliwej. Założone przez Floriana Łaszczów w 1585 r., pozostawało w stałym konflikcie handlowym z sąsiadującym przez rzekę Pohlibicze Lipskiem, ale dziś leży nad... Krwawicą, co wiąże się z utopieniem w niej tysięcy Żydów i wymordowaniu nad nią polskich mieszkańców przez watahy kozacko-tatarskie za czasów Chmielnickiego. A wybudowane na nowo miasto „na roli”, czyli na nowym miejscu - odtąd właśnie nosi swą dzisiejszą nazwę. Zachował się tu nie tylko XVIII-w. kościół, ale przede wszystkim ogromny pałac Łaszczów, wielokrotnie niszczone i rabowane, obecnie w odbudowie. Jako ostatnie spaliły go połączone oddziały KBW i UB, pragnąc wykurzyć z piwnic ukrywających się tam żołnierzy AK. A w sąsiednim Lipsku, dziś wsi, znajdziemy duży XVIII-w. kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła. Choć nie należy już *sensu stricto* do Roztocza, to warto odwiedzić przy okazji stolicę powiatu - Tomaszów Lubelski, biorący swą nazwę od imienia syna kanclerza Jana Zamojskiego. Powstał podobnie jak Zamość, siedziba ordynacji, na planie sześciokąta, zaprojektowany przez włoskiego architekta Bernardo Morando. Najcenniejszym zabytkiem miasta jest modrzewiowy kościół parafialny z 1627 r., acz znajduje się tu i murowana cerkiew prawosławna i „czajnia” - drewniany budynek z bali, zbudowany na wzór syberyjskich domów pod koniec panowania carów na tej ziemi.

Zwiedzanie Roztocza Wschodniego ułatwiają szlaki turystyczne: z Suśca do Narola w kolorze żółtym, przez Rebizanty i Hutę Szумы, zielony im. Brata Alberta wiodący z Horyńca-Zdr. przez Dziewięcierz, Werchratę, Monastyrz i Wlk. Dział do Narola oraz szlak niebieski po bunkrach Linii Mołotowa, z Hrebenego przez Lubyczę Królewską do Huty Lubyckiej. Jest też szlak w kolorze czerwonym, zwany partyzanckim, z Tomaszowa przez Bełżec, Hutę Lubycką i Goraje do Hrebenego i łącznikowy Bełżec - Narol. Wokół Suśca, a więc w okolicach Rebizantów, jest cała sieć szlaków pozwalająca poznać okolicę. Są też na Roztoczu Wschodnim wyznakowane ścieżki dydaktyczne, jak np. Bukowy Las pod Narolem czy Horyniec-Zdr. - Nowiny Horynieckie, bądź Kobyle Jezioro w rezerwacie „•ródła Tanwi”. Ta ciekawa kraina zasługuje bezwzględnie na poznanie!

O GÓRSKIM EPIZODZIE KONOPNICKIEJ



Związki Konopnickiej z górami nie są powszechnie znane, a przecież była w miarę turystką i lubiła wycieczki górskie. Pierwszy jej pobyt na Podkarpaciu związany jest ze Szczawnicą, gdzie leczyła gnębiące ją od dłuższego czasu zapalenie gardła. W Szczawnicy spędziła lipiec i sierpień 1875 r., była wówczas początkującą poetką, a pierwszy poemacik „W górach” uczynił ją od razu sławną.

Po raz drugi gościła Konopnicka na Podkarpaciu w 1890 r.; przyjechała do Suchej Beskidzkiej. Był to jej pierwszy pobyt na ziemi babiogórskiej. W Suchej przebywała od 18 marca do połowy lipca. Sucha niezbyt przypadła jej do gustu, tak ją opisała: „To majątek tegoż Branickiego, co i Frascati. Mieścina, w której się gnieździ kupa żydostwa, bardzo nędzna i zameczek ciekawy, w części z 14 wieku, w części z 16 i 17 wieku pochodzący, z ogromnymi zbiorami bibliotecznymi. W tym zamczku rezyduje matka pana Branickiego, dama niewidzialna dla zwykłych śmiertelników. Sucha leży w górach niezbyt wysokich i w części tylko lasem pokrytych, a w znaczniejszym zbożem. Podgórze to raczej odnoga Karpat, bo miejscowość ta w pół drogi od Zakopanego się znajduje. Otóż nad szosą i w górach są rozrzucone domki drewniane, które się wynajmuje letnikom z Krakowa... Na długo tu wytrzymać nie byłoby można, ale odpoczynek i cisza po Krakowie – bardzo pożądane”. Żyła nader skromnie: „Ze stacji przynoszą mi zupę i kawałek mięsa z jarzyną i jedno, i drugie podłe. Kosztuje to 40 centów. Herbatę robię sobie sama, bułki tylko żydowskie, ale ich nie jadam; biorę chleb na bochenki, które przywożą konduktorzy z Żywca, o 6 mil stąd położonego”.

Święta Wielkanocne spędziła w Zakopanem, gdzie poznała Sabałę i słuchała jego opowiadań, a z Maciejem Sieczką odbyła kilka wycieczek w Tatry. W pierwszych tygodniach pobytu w Suchej pracowała przypuszczalnie nad „Mendlem Gdańskim”. Nowelę tę wydrukował „Kraj” w numerach od 16 do 19 z 1890 r. Napisała też dwie nowelki – sama zwała je ciepło obrazkami: „U źródła” i „W dolinie Skawy”, drukowane w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1890 r. w numerach 21, 22 i 44. W rok później przy liście do Mieczysława Pawlikowskiego z dnia 6 października 1891 r. przesała te obrazki dla redagowanego przez niego pisma „Nowa Reforma”. Ukazały się one w numerach: 288-293 i 249-250. W Suchej pracowała również nad korektą złożonych do druku nowel: „Moi znajomi”, które ukazały się w 1890 r. w wydawnictwie Anczyca. Po pobycie w Suchej w góry wyjeżdżała jeszcze kilka razy.

W 1903 r. Konopnicka zamieszkała w Żarnowcu koło Krosna, w dworcu z ogrodem, który otrzymała w darze od narodu z okazji obchodzonego rok wcześniej jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej. Choroba serca uniemożliwiła jej odbywanie dłuższych wycieczek, ostatnią odbyła z Antonim Patłą do Dukli. Po roku 1905 – jak pisze Olena Błażejewicz – nie przedsiębrała już żadnych wędrowek, ponieważ jej stan zdrowia stale się pogarszał.

Taki to był jej babiogórski, szczawnicki i tatrzański epizod, do którego często w rozmowach wracała.

SŁABOSZEWKO – MIEJSCE, GDZIE COŚ SIĘ DZIEJE

Słaboszewko to miejsce, gdzie przed wojną przyjeżdżały tak znamienite osoby, jak Gombrowicz, Andrzejewski, Dąbrowska, Miciński, Żejmo-Żejmis, Małcużyński, Wojciechowski. Właścicielami tutejszego dworku byli Amelia i Kazimierz Zdziechowscy. Brat Kazimierza Zdziechowskiego – Marian, był rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Przy dworku znajduje się park. Słaboszewko jest perłą tego regionu, bo nigdzie indziej nie zjeżdżały takie znakomitości. Jednak jest też



Gminne Centrum Informacji w Słaboszewku

na Pałukach wiele innych ciekawych miejsc, choćby pod względem turystycznym. Ze Słaboszewkiem niemal graniczy Szczepanowo, gdzie znajdziemy neoromański kościół św. Bartłomieja, nietynkowany, z wieżą pobitą blachą, pochodzący z 1848 r. W odległości 3 km na południozachód od wsi leży w lesie głąz narzutowy o wysokości 3,15 m i obwodzie 13 m, zwany „Kamiennym Domem” (według legend mieszkał tu zły czarownik, zwabiający dzieci i poddający je ciężkim próbom). Ciekawym miejscem w okolicy jest też Chomiaża Szlachecka kojarzona najbardziej z ośrodkiem wczasowym i z wypoczywaniem, ale nie tylko. Znajdziemy też tu dwór późnoklasycystyczny

rodziny Sulemskich z XIX w., zbudowany na wzniesieniu nad jeziorem. Przy dworze zachował się dawny park. We wsi znajduje się przydrożna figura św. Jana Nepomucena z początku XX w.

Na całych Pałukach znajdziemy wiele ciekawych miejsc. W Wenecji mamy Muzeum Kolei Wąskotorowej, Biskupin, gdzie co rok odbywa się Festyn Archeologiczny, a miejscowość chyba jest znana w całym kraju, w Żninie mamy piękno jezioro, na którym także czasem odbywają się międzynarodowe zawody motorowodniaków. Znany także jest Lubostroń (wieś ta należała kiedyś do Skórzewskich), gdzie na wzniesieniu, w zabytkowym parku krajobrazowym, znajduje się jeden z najpiękniejszych w Polsce pałaców klasycystycznych; pałac otoczony jest pięknym parkiem, założonym około 1800 r. według projektu architekta-ogrodnika Teicherta. Park z bardzo ciekawym drzewostanem zajmuje powierzchnię 28 ha. Znajdziemy też tu zamki czy dwory, takie jak: gotycko-renesansowy zamek w Gołańczu czy też renesansowy dwór obronny w Grocholinie.

Tak to doznałem do wydarzenia z 17 maja br. które po wielu, wielu latach nieobecności znów przyciągnęło artystów do Słaboszewka. Znów po 69 latach dwór w Słaboszewku zatętnił artystycznym życiem. Na zaproszenie wójta gminy Dąbrowa i dyrektora Instytutu Kulturoznawstwa i Filozofii Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy zawitali tu artyści z regionu na Biesiadę Artystyczną „Artyści wracają do Słaboszewka”. Honorowy gościem był znakomity malarz Jerzy Puciata (który właśnie w tym roku obchodzi 50-lecie pracy artystycznej), a patronat objęło Stowarzyszenie „Klub Bydgoski”. Po zaprezentowaniu przez Alinę Kołaczyk działalności Koła Naukowego Kulturoznawców „ASIO” z WSG w Bydgoszczy dr Chamot wspomniał także wkład w dzieło Stanisława Kaszyńskiego, który podziękował za pomoc dr. Mariuszowi Guzkowi – dzięki niemu w mediach pojawili się Zdziechowscy i Słaboszewko. Po tych wszystkich powitaniach, pokazaniu co do tej pory zrobiono, żeby znów ożywić Słaboszewko, rozpoczęła się cześć artystyczna. Jak na honorowego gościa przysta-

ło, rozpoczął ją Jerzy Puciata. W paru zdaniach powiedział o tym, co powinno się z tym miejscem zrobić i że powinno się ono stać stałym miejscem spotkań artystów (tak również już o tym myśleli organizatorzy obecnej Biesiady). Pięknych słów użyła, występująca w imieniu Stowarzyszenia „Klub Bydgoski”, pani Jarzębowska mówiąc, że: *Czuję, że tu dzieje się naprawdę coś dobrego*. Myślę, że nie tylko ona to czuła. Następnie wysłuchaliśmy muzyki współczesnej w wykonaniu „połączonych sił” skrzypaczki Ewy Gruszki i kompozytora Michała Dobrzyńskiego.

Ciekawym i bardzo dobrym pomysłem było przedstawienie twórczości kompozytora w bezpośredniej rozmowie, którą świetnie przeprowadziła Ewa Gruszka. Tej rozmowy aż chciało się słuchać. Dobrzyński mówił o swojej inspiracji Gombrowiczem (a więc jednym z gości przedwojennego Słaboszewka), ale mówił także: *Moim źródłem inspiracji jest improwizacja*. Na zakończenie rozmowy Ewa Gruszka zaprezentowała jego pomysły zainspirowane muzyką ludową. Po przerwie usłyszeliśmy fragmenty utworów. Na początek parę swoich opowiadań przytoczył Krzysztof Derdowski. Pierwszy raz słucham jego twórczości i przyznam, że mi się spodobała. W szczególności opowiadanie „Żyd”, które ukazuje problem antysemityzmu i zakończone z jednej strony humorystycznie, a zarazem smutnie, można by rzec: *Sam nie wiem, jak przestać być Żydem, którym jak wiecie właściwie nie jestem*. Derdowski w swoich opowiadaniach pokazuje właśnie różne problemy tego świata. Po opowiadaniach przyszła kolej na wiersze Marka Kazimierza Siwca. W jego twórczości słychać było wiele odniesień do ukochanej filozofii artysty. Słuchając tych wierszy słyszałem też odniesienia do starożytności. Na zakończenie przyszła kolej na młodego poetę będącego na początku swojej drogi artystycznej. Rafał Kowalcze, student II roku kulturoznawstwa WSG, zaprezentował swoją twórczość, w której to „czuć” było odniesie do życia, do Boga, a czasem też i do śmierci. Po zaprezentowaniu się tego młodego człowieka dr Chamot wyraził radość, że mamy młodych twórców i nie należy się w tej kwestii niczego obawiać. Kazimierz Zdziechowski podziękował wszystkim (to nie ten Kazimierz, ale jego wnuk). Na zakończenie części artystycznej pani wójt podziękowała i złożyła na ręce artystów okolicznościowe dyplomy i statuetki.

Następnie wszyscy przeszli do parku, gdzie już czekało przygotowane ognisko. Nie było to byle jakie ognisko. Bo gdzie znajdziecie pięknych kiełbaski przy ognisku, i to jednocześnie, przedstawiciela szlachty i artystę? Jakby tego było mało, to gdzie znajdziecie takie ognisko, że piekąc kiełbaski w głębi słyszycie Chopina? Ja wiem, gdzie tak jest – tylko w Słaboszewku.



Kazimierz Zdziechowski i Jerzy Puciata pieką sobie kiełbaski

.....

KOMUNIKAT SPECJALNY nr 57

1. W dniach 22-25 maja br. w Pietrowicach Głubczyckich w pow. głubczyckim, w woj. opolskim, odbyła się 43. Biesiada Pokutna. Uczestniczyło w niej 35 osób z Polski (25), Czech (4) i Niemiec (2). W jej trakcie odwiedziliśmy blisko 200 obiektów w ponad 70 miejscowościach.

2. Kolejna 44. Biesiada Pokutna (XLIV BP) odbędzie się w dniach 19-21 września br. (od piątku do niedzieli) w **Bystrzycy Kłodzkiej** (pow. kłodzki, woj. dolnośląskie). W trakcie Biesiady odbędzie się nadzwyczajne zebranie członków Klubu. W ramach wpisowego organizatorzy zapewniają noclegi w hotelu „Piast”, posiłki od piątkowego do niedzielnego obiadu, przejazdy autokarem na trasach wycieczek programowych, znaczek i notes biesiadny, wydawnictwa regionalne oraz ubezpieczenie (przy zgłoszeniu proszę podać nr PESEL, który wymagany jest przy zawieraniu umowy z PZU). Osoby zainteresowane udziałem w spotkaniu proszę o przesłanie wpisowego **280 zł** (dwieście osiemdziesiąt zł) najpóźniej do dnia **15 sierpnia br.** na adres: **BRACTWO KRZYŻOWCÓW PTTK 58-100 Świdnica, skr. poczt. nr 169.**

ŁAGÓW – PERŁA ZIEMI LUBUSKIEJ

Gmina Łagów jest jednym z najpiękniejszych zakątków tej części Polski. Zaskakuje przybyszów urokami krajobrazów, lasów i jezior, zabytków historycznych i architektury. Do Łagowa przyległo określenie „perła Ziemi Lubuskiej”, ale jest nią sama miejscowość, jak też jej otoczenie, niezwykle malownicze z licznie występującymi jeziorami. Dzięki swojemu położeniu, sąsiedztwu wód i lasów, ma on stosunkowo łagodny i specyficzny klimat. To oraz źródła wód leczniczych i złoża borowin spowodowały nadanie Łagowowi statusu uzdrowiska nadającego się do leczenia chorób górnych dróg oddechowych, układu krążenia i układu nerwowego. Już jednak od XIX w. Łagów zdobywał sobie sławę kurortu i stawał się znanym miejscem wypoczynku. W dużej mierze zaczął się rozwijać pod wpływem linii kolejowej, (1909), która bardzo ułatwiła dojazd do miejscowości.

Gmina Łagów położona jest w północnej części woj. lubuskiego i ma charakter turystyczno-rolniczy. Istnieje tu 16 obiektów turystycznych, które dysponują 1142 miejscami noclegowymi (w tym 174 całorocznymi). Korzystają z nich osoby z całej Polski (70%, głównie z Dolnego Śląska) i z zagranicy (30% - Niemcy oraz inni).

Łagów - siedziba władz gminy, położony jest na wąskim przesmyku pomiędzy jez. Trześniowskim (Ciecz) i Łagowskim, w odległości 5 km od drogi krajowej E-30, 48 km od przejścia granicznego w Świecku, 63 km od Zielonej Góry i ok. 160 km od Berlina. W 2 poł. XIII w. przeszedł on pod panowanie margrabiów brandenburskich. W 1347 r. stał się własnością joannitów, którzy utworzyli tu swoją komandorię i wkrótce wzniesli zamek. Osadę obwarowali dwoma bramami, tj. Marchijską (od zachodu) i Polską (od wschodu). W latach 1808-1932 Łagów był miastem.

Przyroda nie poskąpiła mu i jego okolicom swych obfitych darów. Rynna jezior łagowskich zalicza się do najpiękniejszych w Polsce. Wokół dorodne lasy, pełne grzybów i jagód, z dużym fragmentem lasu naturalnego. Łagów jest ulubionym miejscem pobytu wielu ludzi ze świata nauki, kultury i



Pamiętkowe głązy w Nietoperku

sztuki, którzy nad okrzyczane, zbyt ludne i hałaśliwe kurorty przekładają wypoczynek w ścisłym obcowaniu z przyrodą, ciszą i spokojem. Turyści i wczasowicze przebywający tutaj mają do dyspozycji zabytki kultury materialnej i organizowane ciekawe, różnorodne imprezy. Zamek z XIV w. oraz inne dobrze zachowane zabytki architektoniczne świadczą o bogatej i ciekawej przeszłości historycznej miejscowości, która była najmniejszym miastem Europy. Jego jedyna ulica o długości 120 m zbudowana była jednostronnie na szesnastu posesjach. Cały ten układ miejski, zamknięty dwoma bramami, przetrwał bez większych zmian do dziś. Tylko domy są inne, bo na miejscu drewnianych stanęły w XIX w. murowane, więk-

sze. Potem zabudowa wyszła poza bramy, narastając stopniowo wzdłuż dróg wylotowych do Świebodzina, Międzyrzecza i Rzepina. Od niedawna na Zamku rezyduje Bractwo Rycerskie „Komturia Lubuska”. Często więc na dziedzińcu zamkowym i na podzamczu zobaczyć można walczących rycerzy i giermków. Kościół z 1726 r. przebudowano w 1887 r. Warto też poznać Izbę Muzealną w Łagowie w budynku konstrukcji szachulcowej (w pobliżu muru zamkowego) zwanym „Kurzą Stopką”.

W okolicy znajdują się rezerwaty przyrody:

a) krajobrazowo-leśny „Nad Jez. Trześniowskim” o powierzchni 49,71 ha.

b) leśny „Buczyna Łagowska”, w odległości 5 km, zajmuje powierzchnię 116,6 ha.

c) „Pawski Ług”, na terenie bezodpływowej niecki, wypełnionej wodą, o powierzchni 3,67 ha.

Zinwentaryzowano tu 136 gatunków roślin.

Łagowski Park Krajobrazowy, utworzony w 1985 r. w podłużnej rynnie polodowcowej, obejmuje powierzchnię 4530 ha (otulina 5570 ha). Charakteryzuje się urozmaiconą rzeźbą - deniwelacje dochodzą do 120 m, i dużą lesistością (65%). Park zamkowy powstał w poł. XIX w. pomiędzy wzgórzem zamkowym a Jez. Trześniowskim. Są i pomniki przyrody: Kłodnica (dąb - 654 cm obwodu), Żelechów (lipa - 530 cm), Toporów (dąb - 770 cm), Łagów (tulipanowiec - 345 cm obwodu).

Szlaki turystyczne to:

a) zielony (76 km) - Świebodzin - Łagów - Gościkowo - Skoki k. Międzyrzecza.

b) czarny (12 km) z Łagowa do Torzymia.

c) Szlak rowerowy (42 km) - Toporów - Łagów - Międzyrzecz, wstęp na teren poligonu dozwolony jest tylko za zgodą komendanta poligonu w Wędrzynie.

d) kajakowy - Pliszką do Odry.

e) Na Sokolą Górę (pieszy, 500 m od Zamku) w Łagowie, ze śladami grodziska z XII w., z dobrze zachowanymi forsami i wałami.

f) Trasa pieszo-rowerowa wokół Jez. Łagowskiego (8,5 km). Liczne zatoki, półwyspy.

g) Trasa pieszo-rowerowa wokół Jez. Trześniowskiego (14 km). Wysokie brzegi, poprzecinane mrocznymi, poprzecznymi wąwozami, zarośnięte drzewostanem bukowym.

h) Spacer wzdłuż *ścieżki przyrodniczej* w Łagowskim Parku Krajobrazowym, między Jez. Łagowskim a rez. „Pawski Ług”, 4,5 km, 2-3 godz.

i) Trasa piesza: Łagów - Żelechów - Sieniawa. W *Żelechowie* znalazła schronienie kolonia Arian Polskich. Tutaj w 1661 r. zmarł wybitny ich przywódca (pisarz ariański) Jonasz Szlichtyng. W *Sieniawie* istnieje jedyna w Polsce, głębinowa kopalnia węgla brunatnego.

j) Trasa rowerowo-samochodowa do „bunkrów” w Międzyrzeczkim Rejonie Umocnionym (MRU) i do Paradyża. MRU zbudowano w 1. 1934-1937 i w czasie ostatniej wojny należał do najsilniejszych systemów fortyfikacji w Europie. Dziś bunkry są jednym z największych w Europie rezerwatów nie-toperzy (30 tys.). W *Paradyżu* znajduje się pocysterski zespół klasztorny z XIII w.

k) Wycieczka piesza do Jemiołowa celem obejrzenia masztu telewizyjnego i stacji przekaźnikowej TV.

l) Trasa najślawniejszych Łagowian (cmentarz - stara szkoła); Gerhard Domagk to noblista, urodzony w Łagowie 30.10.1895 r. W 1939 r. otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny za odkrycie antybakteryjnego działania *Prontosilu*. W centralnej części Łagowa pamiątkowy głąz ku jego czci. Na cmentarzu pochowany jest mistrz świata w zapasach (podwójny nelson) Leon S. Pinecki (1892-1949).

Lubuskie Lato Filmowe jest najstarszym przeglądem filmów fabularnych w Polsce. Pierwsza edycja imprezy miała miejsce w czerwcu 1969 r. Latem odbywają się i inne, ciekawe imprezy, jak Letnie Muzykowanie oraz zakończenie lata w Euroregionie. Wypada też podkreślić, że nakręcono tu w 1955 r. film J. Rybkowskiego „Godzina nadziei”, a w 1973 r. J. Nastefera „Nie będę cię kochać”. Duże nadzieje, jeśli chodzi o turystów z Zachodu, wiąże się m.in. z międzynarodowym „Szlakiem Cystersów”, który wiedzie z Hiszpanii przez Francję, Niemcy do Polski. Gmina staje się powoli ośrodkiem międzynarodowej wymiany kulturalnej, a Łagów jest znany już nie tylko w Polsce, ale też na zachodzie Europy. Działania promocyjne przyciągają kapitał rodzimy i obcy (przykładem jest modernizacja w Łagowie domu wczasowego Bajka III przez Amerykanina z Chicago).



Wnętrze kościoła w Gościkowie-Paradyżu

Fot. *Krzysztof R. Mazurski*

Krzysztof R. Mazurski

NA TRÓJGARBU

Masyw Trójgarbu, który osiąga 778 m i jest z daleka widoczny dzięki trzem wierzchołkom (Niemcy nazywali go Siodłową Górą), stanowi zachodni fragment Gór Wałbrzyskich. Najłatwiej osiągnąć go szlakiem niebieskim ze stacji kol. Witków na w miarę jeszcze aktywnej linii Wrocław – Jelenia Góra, można ze Szczawna-Zdroju przez bączówkę PTTK koło Lubomina (szlak żółty). Ta propozycja półdniowej, dość lekkiej, ale atrakcyjnej wycieczki dotyczy wyjścia ze Starych Bogaczowic. Dociera się tu autobusem PKS, prawdę jednak mówiąc – najlepiej własnym samochodem. Zabierze to nam 5.30 godz. Na początek warto poznać kościół pocysterski – okazały i posiadający bogate barokowe wyposażenie. Może akurat będzie otwarty. Drugi kościół, też cenny, ewangelicki, został niestety zrujnowany po 1945 r.

Wyruszamy z centrum koło sklepów przy dwóch dorodnych dębach, asfaltową drogą lekko do góry – bez znaków! Mijamy z lewej kościół i zaraz otwiera się rozległy widok na Trójgarb. Po 5 min skrzyżowanie z krucyfiksem pod lipami – w lewo, nadal ul. Główną. Za lekkim zakrętem zaczyna się gruntowa droga i wchodzimy nią w ciemny las, okrążając od zachodu Mrowicę (465 m). Po lewej pojawiają się pierwsze skałki zbudowane ze zlepieńców gruboziarnistych (35 min). Zaraz też rozwidlenie: w prawo przez mostek, przy sośnie znów w prawo przez kolejny mostek. Po 10 min osiągamy duże skrzyżowanie, nadal prosto za trasą (rowerową?) nr 2. Pokonujemy dwa ostre zakręty w prawo i przy drugim (1.10 godz.) ścieżką w lewo, do góry wyraźnym zakłęśnięciem pośród pięknej buczyny. Pod koniec łukiem w prawo i na poprzecznej drodze znów w prawo do widocznego paśnika (1.30 godz.). Jest to rozdroże (577 m) w siodełku pod Jagodnikiem (619 m). Tu w lewo do bliskich Zn. żółtych (w prawo w dół prowadzą do Bolkowa). Po 5 min rozdroże pod Wilczymi Jamami (657 m), na które wchodzi szlak. My jednak idziemy duktem w lewo. Po chwili słychać z lewej z dołu szum wody – to niewielkie kaskady spływające z progu, jaki tworzą skałki Wodziaki, a po 15 min od szlaku osiągamy zakręt, z którego widać po lewej, lekko w dole malowniczą bryłę skalną – to Siekaniec, wyglądający jakby wysiekany z otoczenia: z prześwitem, opadająca stromo na kilka metrów forma zbudowana ze zlepieńca kulmowego. Wracamy niewielki odcinek, do zakrętu ze słupkiem granicznym nad Wodziakami.

Teraz w lewo dróżką w wyraźnym zakłęśnięciu i tuż pod grzbieciem dróżką w prawo. Zaraz pojawia się szlak żółty. Nim w lewo w dół do podwójnego rozdroża w szerokim siodele zwanym Skrzyżowanie Siedmiu Dróg (2.40 godz.). Stąd do Bolkowa 4.30 godz., z prawej dochodzą zn. zielone z Marciszowa. Dalej żółtym 25 min na szczyt, stromiejącą ścieżką, z której miejscami panorama, dość ograniczona, na Chelmiec, Borową, w lewo na Wałbrzych, na horyzoncie Góry Sowie. Po 30 min wchodzimy na siodło między kopułami: z prawej schodzi szlak niebieski z Przedniego Garbu (757 m). Teraz wszystkie trzy podchodzą w 5 min na najwyższy wierzchołek masywu (3.15 godz.).



Kościół w Starych Bogaczowicach

Dawniej szczyt zbudowany z permskich trachitów był często odwiedzany, zagospodarowany. Po ostatniej wojnie zarósł, ocalały zdziczałe czereśnie, ale panuje na nim okropny bałagan, szalony ochronny służy za składowisko śmieci. Przykre wrażenia, nie ma nawet informacji, gdzie się znajdujemy. Można dalej iść do Lubomina, ale my wracamy tą samą trasą do podwójnego skrzyżowania i skręcamy na nim zielonym w lewo. Po 25 min osiągamy duże skrzyżowanie, gdzie szlak odbija w lewo, my zaś w prawo górnym duktem. Wkrótce rozwidlenie – w poprzek przechodzi szlak żółty. Za nim w lewo do



Ciosana



Na Trójgarbie

wspomnianego wcześniej paśnika. Znaki skręcają w lewo skos do tyłu, my z nimi. Po chwili wyłania się wierzchołek Trójgarbu i wzniesienia Pogórza Bolkowskiego. W skarpie odłania się duża forma konglomeratowa. Na zakręcie (4.20 godz.) żółty odchodzi w lewo w dół, my nadal stokówką prosto. Takich dróg jest tu wiele, to idealny teren dla turystyki rowerowej. Mijamy z prawej wyniosły Bastion – kolejną skałę zlepieńcową. Za nią rozwidlenie pod Jagodnikiem. Nieco z przodu, po lewej ciąg niedużych, ale malowniczych skałek. Nadal prosto i znów długi ciąg skalnej skarpy do 4-5 m wysokości. Towarzyszy nam trasa nr 2, czę-

ściowo więc wykorzystujemy drogę, którą podchodziliśmy. Przy mostku skrzyżowanie (5 godz.). Skręcamy w lewo, zaraz skrajem dużej śródleśnej łąki, krótko wzdłuż linii energetycznej. Zbliżamy się do widocznych już zabudowań Starych Bogaczowic. Po chwili z prawej suchy zbiornik retencyjny szosą wzdłuż lewego biegu potoku (5.20 godz.). Nadal prosto, otwartą przestrzenią i po 10 min krucyfiks pod lipami – w prawo, wychodzimy do miejsca startu koło kościoła.

DRAWIEŃSKI PARK NARODOWY



Utworzony został w 1990 r. Położony jest w północno-zachodniej Polsce, na Pojezierzu Pomorskim, w kompleksie Puszczy Drawskiej. Lasy na terenie parku zajmują 83% powierzchni. W większości są to lasy bukowe i dębowo-bukowe, a także bory sosnowe. Ponadto 10% powierzchni wodnej Parku zajmują rzeki Drawa i Płociczna oraz 20 jezior, w tym unikatowe w skali kraju jezioro Czarne. Warto odwiedzić głównie przez miłośników przyrody i turystyki kwalifikowanej. Teren Parku sprzyja wędrownikom pieszym i rowerowym, a Drawa dostarczy licznych wrażeń kajakarzom, którzy mogą cieszyć się jej urokami od 1 lipca do 15 marca. Na wędkarzy czekają północny brzeg j. Sitno i zachodni j. Ostrowiec (od 1 kwietnia do 30 listopada), na których są pomosty wędkarskie, oraz Drawa (od Drawna do elektrowni „Kamienna”, od 1 lipca do 15 marca). Urządzono tu liczne pola biwakowe i postoje leśne. Obsługą ruchu turystycznego zajmują się dwa Punkty Informacji Turystycznej – w Drawnie i Głusku. Można tam wnieść opłaty turystyczne i wędkarskie, kupić mapę, publikacje dotyczące DPN i okolicy, pracownicy świadczą usługi przewodnickie, służą radą i wiadomościami o terenie. Przy PIT w Drawnie funkcjonuje Przystań Wodna DPN, gdzie można wypożyczyć kajaki i rowery wodne. Przez teren Parku przechodzi jeden z najpiękniejszych szlaków kajakowych – spływ Drawą. Przełom rzeki nadaje jej na tym odcinku górski charakter, niespotykany na tych terenach.

Maciej Laskowski

KAUKAZ ZNANY I NIEZNANY

W ramach prowadzonej przez Studenckie Koło Przewodników Sudeckich przy Oddziale Wrocławskim PTTK „Akeji Lato” przebywała na Kaukazie grupa, której miałem przyjemność być kierownikiem. Niektóre epizody z wyprawy uważam za warte przedstawienia czytelnikom. Trudno również powstrzymać się przed skomentowaniem sytuacji na Elbrusie i wokół niego. Ale zacznijmy może od ogólnych informacji o Kaukazie.

To potężne pasmo górskie rozciąga się na długości ponad 1000 km między morzami Czarnym i Kaspijskim. Dawne wulkany Elbrus i Kazbek stanowią krańce Kaukazu Centralnego – najbardziej wysokogórskiej części Kaukazu, gdzie znajdują się wszystkie pięcioletniaki (8) i prawie wszystkie czteroletniaki. Ten odcinek głównego grzbietu Kaukazu stanowi granicę administracyjną między autonomicznymi republikami Kabardyno-Bałkarii i Północnej Osetii od północy a Gruzją od południa. Kolejno od zachodu mamy tutaj Przyelbrusie obejmujące dolinę Baksanu wraz otaczającymi ją górami – to Kaukaz najlepiej znany i odwiedzany. Tu leży najwyższy szczyt Elbrus (5642 m) oblegany przez coraz liczniejsze z każdym rokiem rzesze turystów oraz drugie chyba pod względem popularności miejsce na Kaukazie – Dolina Adył-su z takimi popularnymi i łatwymi do zdobycia szczytami, jak Gumaczi, Kurmyczy czy Wia-tau. Następny znany rejon znajdujący się ok. 80 km na wschód to Bezengi. To miejsce, zwane czasem małymi Himalajami, odwiedzają przede wszystkim wytrawni, doświadczeni alpiniści. Dolinę zamyka słynny Mur Bezengi – kilkunastokilometrowej długości i dwukilometrowej wysokości ściana z dziesiątkami wiszących lodowców i barier seraków. Tu znajdują się wszystkie prócz Elbrusa i Kazbeku pięcioletniaki kaukaskie, a wejście na którykolwiek z nich, nawet najłatwiejszą drogą, jest poważną wielodniową wyprawą. I wreszcie ostatni ze znanych (a przynajmniej jakoś kojarzonych) przez większość osób zainteresowanych Kaukazem to rejon Kazbeku. Pomiędzy wymienionymi obszarami leżą tereny niemal zupełnie dzikie, nieuczęszczane i po prostu w świadomości wielu osób, nawet tych, które na Kaukazie niejednokrotnie były – nieistniejące, a ze względu na swe walory ze wszech miar godne uwagi. W jednym z takich miejsc – w Dolinie Cej (Północna Osetia), przebywaliśmy w pierwszej części wyprawy.

CEJ

Dlaczego właśnie Cej? Podczas zeszłorocznego pobytu na Kaukazie we wspomnianej już dolinie Adył-su poznałem Walentina – przesympatycznego Białorusina, który podczas każdej rozmowy niezmiennie powtarzał: „Tutaj mi się nie podoba – mnóstwo ludzi, hałas... W Ceju jest wspaniale – cisza, spokój, w górach jest `hiżina`” (blaszany schron samoobsługowy; na Kaukazie jest to rzadkość. Zwykle mamy do dyspozycji jedynie tzw. `noczewki` – w wyższych partiach gór są to platformki, na których można rozbić namiot, z usuniętymi większymi kamieniami, wyrównanym podłożem, czasem z kamiennym murkiem osłaniającym od wiatru, położone zwykle na morenach lodowców). Właściwie już wtedy zapadła decyzja, by plany kolejnego wyjazdu na Kaukaz uwzględniały również ten rejon. Dodatkowym magnesem była Uilpata, jeden z wybitniejszych kaukaskich szczytów, najwyższy pomiędzy rejonami Bezengi i Kazbeku, liczący 4648 m. I tak po trzech dobach podróży wysiadamy we Władykaukazie z pociągu relacji Brześć – Władykaukaz. Na peronie wita nas Walentin, który przez najbliższe dziesięć dni będzie naszym przewodnikiem. Przez cały dzień nie udaje nam się załatwić żadnych z wymaganych formalności (zameldowanie, zezwolenie na pobyt w strefie nadgranicznej), mimo to po południu wynajętym autobusem (jest nas 15 osób) ruszamy w stronę odległej o blisko 100 km bazy w dolinie Cej.

W miejscowości Ałagir wjeżdżamy w dolinę rzeki Ardon. Miesiąc przed naszym przyjazdem Kaukaz nawiedziła powódź, która, zwłaszcza w rejonach górskich, spowodowała spore zniszczenia, ale mamy szczęści – nasza droga od kilku dni jest już przejezdna. Po dwóch godzinach jazdy, na wielu odcinkach prowizoryczną szutrową drogą, docieramy do osady Burom, skąd główna droga, tzw. osetyjska droga wojenna, prowadzi przez Przeł. Mamisońską do Gruzji, stąd na drodze posterunek kontrolny, zasieki z drutu kolczastego i kilka ciężarówek czekających na odprawę. Dodatkowo uroku dodają walające się wszędzie sterty śmieci, domki «kleconki» zmontowane z tego, co kto miał akurat pod ręką, płoty, których głównym budulcem są patyki i stare ramy od łóżek, wraki samochodowi i hasające wesoło wśród tego wszystkiego stadko prosiaków – ot, typowy kaukaski obrazek. My kierujemy się stąd już w „naszą” dol. Cej. Kilometr przed bazą mijamy kamień z kilkumetrowym wizerunkiem... Stalina, pieczołowicie niedawno odnowiony. Z drugiej strony spogląda na nas Wielki Kosta – oficjalnie XIX-wieczny bojownik o wolność Osetii i poeta, nieoficjalnie – miejscowy rabuś. Walentin komentuje to krótko i dosadnie: „Z jednej strony zbój i z drugiej strony zbój”. W dol. Ardonu czynnych jest kilka kopalń cynku i ołowiu zbudowanych na początku XX w. przez Belgów. Nasza baza „Osetia” to pałacyk zbudowany w tym okresie jako ośrodek wypoczynkowo-myśliwski dla budowniczych i pracowników kopalń.

Tutaj wszystko nosi nazwę Cej – dolina, rzeka, lodowiec, wioska i... pies pograniczników. Właśnie przez wioskę Cej przechodzimy podczas jednej z wycieczek kondycyjno-aklimatyzacyjnych. Uwagę przykuwają pozostałości kilku wież obronnych, typowych może bardziej dla wiosek położonych po gruzińskiej stronie Kaukazu. Od wieków panowały tu bardzo silne więzi rodowe i tradycja zemsty. Ważnie między rodami trwały nierzadko dziesiątki lat i przechodziły z pokolenia na pokolenie. Wieża obronna przy domu pozwalała w razie zaognienia sytuacji na długotrwałe i skuteczne ukrycie się przed prześladowcą. Z wioski i okolic mamy też wspaniały wgląd w górne partie doliny z górującą nad wszystkim dostojną i wyglądającą niedostępnie Uilpatą. I wreszcie wyruszamy w jej stronę. Plecaki ciążą mocno – niesiemy sprzęt biwakowy, żywność na tydzień, sprzęt wspinaczkowy: czekany, raki, liny... Mijamy kilka ośrodków – dawnych baz alpinistycznych.

Jak wszystkie dziedziny życia, tak i alpinizm w czasach Związku Radzieckiego był pod ścisłą kontrolą. Rozbudowany system szkoleń pozwalał na uzyskanie kolejnych stopni wysokogórskiego wtajemniczenia od kandydata po mistrza sportu I klasy. Każde wyjście w góry musiało uzyskać akceptację kierownictwa właściwej dla danego terenu bazy, a trudność dróg, na które można było się wybrać, była ściśle uzależniona od kwalifikacji członków grupy, poświadczonych posiadaniem odpowiednich uprawnień. Z tamtych czasów pochodzi zakorzeniony do dzisiaj podział na turystów i alpinistów. Tylko alpinistom wolno było zdobywać szczyty, dla turystów zaś pozostawały przełęcze. I nas pytano nie raz: „Jesteście turystami czy alpinistami?” Chociaż można mieć do takiego systemu wiele zastrzeżeń, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyszkolił on pokolenia doskonałych alpinistów, których średni poziom i profesjonalizm we wszystkich umiejętnościach niezbędnych w wysokich górach mogą budzić niekłamany podziw, czego nie można powiedzieć o wielu grupach z innych krajów, w tym niestety także z Polski. Większość baz nie pełni już swych dawnych funkcji. Część służy jako ośrodki kolonijno-wczasowe, inne popadają w ruinę. W jednej z takich baz – „Torpedo”, obecnie opuszczonej i zaniedbanej, przez kilkanaście sezonów pracował Walentin jako instruktor, stąd jego doskonała znajomość okolicy. Wkrótce mijamy posterunek wojsk ochrony pogranicza, gdzie sprawdzane są nasze paszporty i zezwolenie na pobyt w strefie nadgranicznej, które jest niezbędne we wszystkich rejonach położonych w pobliżu granicy z Gruzją.

Las pomału rzędzie, ścieżka zanika i wkraczamy w dość uciążliwy w pokonywaniu teren z naniesionych przez lodowiec głazów. Po minięciu jego czoła posuwamy się skrajem lodu wzdłuż moreny, a po pokonaniu progu doliny wchodzimy na niego już na dobre. Pomimo dość silnego splekania jego pokonanie nie nastrocza większych trudności. Mijamy efektowny lodospad, którym spływa do głównej doliny północna odnoga Cejskiego Lodowca, zajmując poniżej niemal całą szerokość doliny. Główny lodowiec zwięza się do wąskiego pasma oddzielonego kamiennym wałem moreny środkowej. Lodospad przesłania widok w dół doliny, tak że wokół możemy oglądać już jedynie surowy skalno-lodowy krajobraz. Jedynym wyjątkiem jest bliski już schron leżący u stóp niewielkiego skalnego szczytu Hican. Wokół jest nieco trawy i kilka platformek pozwalających na rozbicie namiotów dla tych, dla których w niewielkim schronie nie starczyło miejsca. Szybko przekonujemy się, że

nie jesteśmy sami. Z góry niebezpiecznie blisko namiotów zaczynają spadać kamienie strącane ze zboczy Hicana przez stado kozic.

Kolejny dzień to wyjście na lekko na pobliski Pik Nikołajewa (3900 m). Do pokonania mamy niecałe 1000 m. Jesteśmy pełni podziwu dla solidności Walentina, który kilka dni przed naszym przyjazdem wybrał się na szczyt, by przypomnieć sobie przebieg drogi i teraz bez wahania prowadzi nas optymalnym wariantem, na którego odnalezienie sami nie mielibyśmy szans. Droga przebiega głównie terenem skalnym i jest bardzo przyjemna – skała lita, pewna, a trudności na nielicznych odcinkach sięgają II stopnia. Ze względu na liczebność grupy i zróżnicowane umiejętności uczestników asekurujemy się, jednak dla sprawnego wspinacza nie jest to konieczne. Dość szybko osiągamy szczyt, ale nie w komplecie. Niektórych zatrzymały trudności drogi, innych, już pod samym szczytem, dający się odczuć coraz bardziej wpływ wysokości. Wejście na Pik Nikołajewa jest ze wszech miar godne polecenia, gdyż szczyt położony w grani oddzielającej odnogi Cejskiego Lodowca, centralnie względem całej doliny, stanowi znakomity punkt widokowy. Rozpoznajemy znajome już sylwetki najbliższego nas Mamisona (4358 m) i jego sąsiada Czanczahi (4420 m) z kilkusetmetrowej wysokości ścianą z ekstremalnie trudnymi skalnymi drogami. Na wprost widoczna pierwszy raz w całej okazałości Uiłpata. Myny nieco nam rzędną – dostępu do Przeł. Uiłpatyńskiej, przez którą prowadzi droga na szczyty, broni sześćsetmetrowej wysokości śnieżna ściana o nachyleniu przekraczającym 50°. Jej podnóże zalegają lawiniska wszelkiego rodzaju: kamienne, lodowe, śnieżne.

Kolejny dzień przeznaczamy na odpoczynek i ćwiczenia na lodowcu, a następnego wyruszamy w nieco okrojonym składzie (10 osób) już ku naszemu głównemu celowi – Uiłpacie. Po przekroczeniu przełączki w grani Hicana schodzimy na pole firnowe północnej odnogi Cejskiego Lodowca i nim dochodzimy szybko do podnóża ściany. Z Przeł. Uiłpatyńskiej (ok. 4300 m), na którą mamy dotrzeć, opada stromy kuluar przecięty szczeliną brzezną i poryty lawinami, dodatkowo na samej przełęczy drogę zagrażdza spory nawis, który w tym roku wyjątkowo długo opiera się sile grawitacji. My wychodzimy ponad grożące obrywami seraki i po trzech godzinach mozolnej wspinaczki stosunkowo bezpiecznym terenem wzdłuż pasma skał osiągamy przełęcz. Chociaż jest dopiero południe, z powodu gęstej mgły nic więcej dzisiaj nie zdziałamy. Po rozbiciu namiotów oddajemy się bardzo czasochłonnej produkcji wody ze śniegu, gramy w kości...

Następnego dnia sytuacja się nie zmienia. Dość łatwą drogą prowadzącą w większości mikstowym terenem osiągamy szczyt i wracamy. Ze względu na mgłę i zbyt późną już porę (choć jest dopiero 9 rano) postanawiamy pozostać jeszcze jedną noc na przełęczy. Ze względu na zagrożenie lawinowe schodzenie należy rozpocząć o świcie, gdy stok jest jeszcze zmrożony po nocy. Koło południa przebijające się przez chmury słońce wygania nas z namiotów i wreszcie widać, gdzie jesteśmy. Prócz znanego już otoczenia dol. Cej rozpościera się widok na drugą stronę. U naszych stóp rozciąga się bezkresne pole firnowe jednego z największych (ok. 15 km długości) kaukaskich lodowców – Karaugom. To jeden z najbardziej zlodowaconych rejonów Kaukazu, wielokrotnie większy od dol. Cej. Nawet Walentin prawie nic o nim nie wie: *terra incognita*, wyzwanie na przyszłość. Ponieważ cały czas wieje, zaczynamy budować ze śniegu murki chroniące namioty od wiatru. Technologie są różne: ze śnieżnych cegieł, z wielkiej płyty wycinanej ze śniegu czekaniem. Po paru godzinach stoją już prawie pałace, niektórzy pomyśleli nawet o WC. I nagle tę sielankę przerywa nasilający się pomruk i widoczne na horyzoncie złowrogie czarne chmury rozświetlone intensywnymi wyładowaniami atmosferycznymi. Wieczorem rozpętuje się burza. Sypie tak intensywnie, że co chwilę musimy otrząsać śnieg z namiotów. Sytuacja staje się niewesoła. Jeżeli tak popada przez noc, będziemy tu unieruchomieni na kilka dni, dopóki świeży śnieg ze zboczy nie uleży się, bądź nie spadnie z lawinami. Najbardziej zafrasowany jest Walentin, który czuje się odpowiedzialny za bezpieczne sprowadzenie grupy na dół. Na szczęście, po dwóch godzinach opad śniegu ustaje i nazajutrz o świcie rozpoczynamy zejście. Pogoda nadal jest bardzo niestabilna. Z pierwszymi promieniami słońca robi się wręcz gorąco – to najgorsze, co może nas spotkać. W kuluarze i jego okolicach zaczynają spadać lawiny. Ze względu na nastromienie poruszamy się tyłem, twarzą do stoku. Dziesięcioosobowa grupa ma sporą inercję, posuwamy się więc wolno, za wolno. Dwukrotnie dosięgają nas drobne lawinki. Po trzech pełnych napięcia godzinach osiągamy wreszcie bezpieczne miejsce u podnóża ściany poza zasięgiem ewentualnych lawin. I to koniec naszej cejskiej przygody. Schodzimy do bazy, po dniu przeznaczonym na odpoczynek i doprowadzenie do porządku siebie i sprzętu z zalem żegnamy się z Walentinem. Chyba na

zawsze pozostanie w naszej pamięci jako doskonały alpinista, przewodnik i kompan górskich wędrówek, ale przede wszystkim człowiek promieniujący udzielającą się wszystkim radością i optymizmem. Do naszego kanonu wejdą niektóre jego powiedzenia, jak choćby to: «*Woda nie wodka, mnogo nie wypiosz*».

W górach byłego Związku Radzieckiego rozpowszechniony jest zwyczaj zostawiania na szczytach informacji o wejściu. Zwykle na wierzchołku możemy znaleźć stertę kamieni z ukrytą w niej puszką zawierającą karteczkę pozostawioną przez poprzednich zdobywców i zawierającą informacje o składzie grupy oraz dacie i drodze wejścia. Powinniśmy ją oddać w najbliższej bazie alpinistycznej, a na szczycie pozostawić swoją. O dzikości rejonu niech świadczy fakt, że znaleziona przez nas na szczycie notatka pochodziła sprzed trzech miesięcy (można przypuszczać, że większość innych szczytów jest odwiedzana znacznie rzadziej, a jedna z dwóch spotkanych przez nas podczas całego pobytu w tym rejonie grup znalazła na Przeł. Freszfilda notatkę z roku... 1991! Jest mało prawdopodobne, byśmy byli pierwszymi Polakami na Uilpacie, ale poszukiwania śladów pobytu rodaków w Ceju dały niewielki skutek. Zaledwie w jednej z baz ktoś sobie przypomniał o pobycie przed kilkunastoma laty grupy goprowców, która według naszego rozmówcy chodziła niewiele i na Uilpacie nie była. Również w internecie nie znaleźliśmy praktycznie żadnych informacji o rejonie. Mieliśmy w planach również wejście na Kazbek, ale ze względu na sytuację polityczno-wojskową w tej części Kaukazu (to prawie granica z Czeczenią, a z Władykaukazu do Groznego jest zaledwie 100 km) zezwolenia na pobyt nie były nikomu wydawane.

Nazajutrz wyruszamy na drugą część wyprawy – Elbrus.

Cdn.



Aldona Normańska

WZDŁUŻ ŁABY I DUNAJU

W połowie września, będąc jeszcze studentami ostatniego roku obsługi ruchu turystycznego w Wyższej Szkole Zawodowej w Wałbrzychu, pojechaliśmy na obowiązkową wycieczkę po zachodniej i południowej Europie. Naszym celem miały być Niemcy, Czechy, Austria, Węgry i Słowacja. Dla nas, „przyszłych adeptów sztuki turystycznej”, to ogromna porcja jakże potrzebnej wiedzy.

Pierwszego dnia, w sobotę, udaliśmy się do Drezna. Niestety, na granicy nie mogło obejść się bez niespodzianek. Gdy już dojechaliśmy do Zgorzelca, nasz niezawodny pilot (czytaj: profesor od zajęć terenowych) stwierdził, że jest zbyt duża kolejka, więc pojedziemy do Jędrzychowic, z których zaraz wróciliśmy powrotem, gdyż na odprawę czekało kilka autokarów. Wszystko zabrało nam tyle czasu, że w Dreźnie znaleźliśmy się dość późno. W przyspieszonym tempie więc obeszliliśmy Albertinum z Zielonym Skarbcem, Zwinger z Galerią Starych Mistrzów, Muzeum Porcelany, Zbrojownię z kolekcją broni i zbroi z całego świata. Największe wrażenie zrobiła olśniewająca zbroja renesansowa rycerza i konia, przedstawiająca dwanaście prac Herkulesa i dzieje wojny trojańskiej. Piękną, widokową trasą wzdłuż Łaby, mijając twierdzę Königstein na wzgórzu, dotarliśmy do czeskiej granicy, a po jej przekroczeniu znaleźliśmy się już w krainie zwanej Czeską Szwajcarią. Zmęczeni, ale pełni wrażeń trafiliśmy wreszcie do ładnego, skromnego hotelu.

W niedzielę czekała nas piesza wędrówka po pięknych Nadłabskich Górach Piaskowcowych. Z Hřenska wyruszyliśmy szlakiem do rezerwatu, by dwa razy spłynąć tratwami po Kamienicy i podziwiać piękne widoki wśród labiryntów piaskowcowych skałek. Kolejnym etapem okazała się godzinna „wspinaczka” do ochr. Sokole Gniazdo, malowniczo wkomponowanego w skały i Pravcickiej Bramy. Jest to największa skalna brama w Środkowej Europie. Całość robi niesamowite wrażenie, do dzisiaj pamiętam ten widok. A z punktu widokowego rozciąga się wspaniała panorama na okolice. Chętnie zostalibyśmy tu dłużej, ale tego dnia musieliśmy pojechać jeszcze do Karlovych Varów, jednego z największych i najbardziej znanych uzdrowisk w Czechach. Na pierwszy rzut oka nienajlepsze wraże-

nie robi widok betonowego domu zdrojowego, jednak w dalszej części miasta znajduje się zabytkowa, XIX-wieczna zabudowa.

Spacer po Franciszkowych i Mariańskich Łażniach – perełkach wśród czeskich uzdrowisk, to kolejny punkt napiętego programu. Zrezygnować musieliśmy tylko ze zwiedzania twierdzy Karlštejn, gdyż nasza koleżanka miała mały wypadek i w związku z tym zmuszeni byliśmy odwiedzić szpital w Pilźnie. Wszystko na szczęście skończyło się szczęśliwie, a my mogliśmy jechać dalej do Pragi. Tego wieczora obejrzelśmy jeszcze wspaniałą spektakl na Křiškovicej Fontannie. Magia światła i wody w rytmie muzyki przyciąga tłumy turystów, bo jest to niesamowity widok.

Czwarty dzień poświęciliśmy w całości na zwiedzanie Pragi. Jest to magiczne miasto, które uniknęło zniszczeń wojennych i dzięki temu zachowało tak wspaniałe zabytki. Spacer Traktem Królewskim, wśród budowli w różnych stylach to niezła lekcja historii. Wspomnę o kilku z nich, do których należą: Klasztor Strahovski, Pałac Schwarzenbergów z Muzeum Historii Wojskowości, czy wreszcie Pałac Królewski z monumentalną, gotycką Katedrą św. Wita i Bazylika św. Jerzego z najpiękniejszym romańskim kościołem w Pradze. Nie można zapomnieć o urokliwej Złotej Uliczce, zabudowanej malutkimi, szesnastowiecznymi domkami, w których niegdyś mieszkali artyści i pisarze, m.in. Franz Kafa, a obecnie mieszczą się sklepiki z pamiątkami. Warto przejść się także Mostem Karola, z którego wg legendy został zrzucony św. Jan Nepomucen do Wełtawy, zwiedzić Rynek Staromiejski i Dzielnicę Żydowską. Ciekawostką jest tutaj hebrajski zegar umieszczony na ścianie ratuszowej, który chodzi „do tyłu”.

W kolejnych dniach odwiedziliśmy Kutną Horę, która niegdyś słynęła z wydobycia rud srebra. Obecnie jest znana ze wspaniałych zabytków. Należą do nich: gotycka katedra św. Barbary, będąca obok katedry św. Wita w Pradze najpiękniejszą i najbardziej okazałą budowlą sakralną w Europie Środkowej, klasztor Urszulanek. Byliśmy też w Morawskim Krasie – to obszar skał wapiennych z pięknymi jaskiniami. Największą z nich jest Punkevní, w której po pokonaniu pięciu pieczar dociera się na dno 138-m. przepaści „Macocho”, powstałej w wyniku zapadnięcia się stropu jednej z jaskiń. A dalej – do Wiednia.

Austria to kraina jak z bajki, kościelne wieże na tle alpejskich szczytów, piękne łąki i hale, czyste górskie jeziora i zachwycający krajobraz. W stolicy podziwialiśmy monumentalną architekturę wokół Ringu, katedrę św. Szczepana oraz wzgórze Kahlenberg. Na koniec, podczas gdy wszyscy delektowali się specjałami kuchni austriackiej, kilkoro z nas postanowiło zwiedzić wnętrza Schönbrunnu, letniej rezydencji rodziny cesarskiej, która imponuje swą wielkością i wspaniałością. Podczas godzinnego zwiedzania czterdziestu z przepychem urządzonych wnętrz, przenieśliśmy się myślami do czasów, gdy przebywała tu cesarzowa Elżbieta. Wokół pałacu warto obejrzyć wspaniałe utrzymane ogrody w stylu francuskim z ruinami rzymskimi i Głorietą na wzgórzu.

Dwudniowy pobyt na terenie Węgier rozpoczęliśmy od wypadu nad Balaton. Jednak nie zrobiło na nas większego wrażenia to niezbyt czyste jezioro. Dotarliśmy jeszcze do malowniczej miejscowości Tihany, gdzie znajduje się malutki klasztor, miejsce pielgrzymek turystów. W Budapeszcie udaliśmy się natomiast na Wzgórze Zamkowe z cytadelą i Wzgórze Gellerta z ciekawymi Basztami Rybackimi.



Tatry z Zakopanego. Fot. Piotr Dacko

Przyjemnością okazał się też spacer po Wyspie Małgorzaty i promenadą wzdłuż Dunaju. Na trasie w kierunku Słowacji warto jeszcze zatrzymać się na chwilę w Szentedre, miasteczku o tradycjach winiarskich, oraz w Esztergomie, w zakolu Dunaju, z największą katedrą na Węgrzech.

Na terenie Słowacji w drodze powrotnej, jeszcze tylko chwila, jaką poświęciliśmy na Bratysławę i już do granicy. Przed nami we mgle odsłoniły się strzeliste szczyty Tatr, z Giewontem i Kasprowym Wierchem. Na koniec postanowiliśmy zatrzymać się chwilę w Zakopanem. Muzeum Tatrzańskie, Kru-pówki, Dolina Kościeliska i jeszcze tylko ostatni rzut oka na Tatry, i w drogę do Wałbrzycha.

SEMUR – BURGUNDZKA PERŁA

Burgundia to sfalowana kraina, stanowiąca środkowowschodnią część Francji, przy czym jej historyczne serce stanowi departament Côte-d’Or. Nazwę swą zawdzięcza germańskim Burgundom, którzy przywędrowali tu ze Skandynawii przez dzisiejszą Polskę i w V w. podbili część Galii. Wkrótce sami zresztą ulegli Frankom. Dzieje regionu są skomplikowane. Należy jednak wspomnieć, iż w średniowieczu było to królestwo i potężne hrabstwo, które dopiero po śmierci Karola Śmiałego w 1477 r. weszło w skład królestwa francuskiego, podczas gdy sąsiednie Franche-Comté dopiero w 1678 r. Dziś oko cieszą liczne lasy i laski, poprzetykane łąkami i dużymi rozłogami pól. Co i rusz widać na wzgórzu ruiny, a w dolinie – zamożne wsie. Bardziej na południe, a już zwłaszcza za Dijon – stolicą Burgundii, coraz liczniejsze są winnice. Powstają tu znakomite wina, jak choćby znane w



świecie od dawna burgundy czy chablis. Wspaniałe są też tutejsze zabytki, które potrafią równie dobrze zawrócić w głowie, jak ów boski trunek. Tu przecież narodził się i rozkwitł zakon cystersów, stąd tłumy turystów i miłośników architektury ściągają do Clairvaux, Vezelay, Fontanay. Masowo odwiedza się obiekty ich poprzedników – benedyktynów: słynne Cluny i Citeaux. Wiele miast zachowało budowle i atmosferę minionych stuleci, co przy smakowitej kuchni burgundzkiej przyciąga ludzi z całego świata. Jednym z takich miast jest Semur-en-Auxois.

To stara, a nawet bardzo stara miejscowość sięgająca czasów rzymskich. Zdobywcy tego tereny wybrali znakomite miejsce pod budowę fortecy – rzeka Armançon wcina się tu głęboko w granitowe, różowo prześwitujące podłoże, i zatacza tak rozwinięty meander, że niemal odcina nad nim wyrastające wzgórze. U nasady owego przewężenia ład jest tak wąski, iż wystarczyło postawić większy ostrokół czy mur, by skutecznie bronić się przed wrogiem. Po jakimś czasie przyjezdni zaczęli nazywać to miejsce *Sene Muros*, czyli Stare Mury. A kolejne grupy narodowościowe zasiedlające Burgundię przekształciły wymienione określenie właśnie na Semur. Dziś jest to nieduże miasteczko – ledwie 5100 mieszkańców, za to pełne turystów. Bo też koniecznie trzeba tu wpaść. Już sam wjazd od północy – przez kamienny most Pont Joly, niemal zapiera dech w piersiach. Nad rzeką, na stromej, skalistej skarpie wznoszą się potężne wieżycy zamkowe, dachy starych domów i wieże kolegiaty Notre-Dame. Zamek, z wykorzystaniem poprzednich budowli, powstał w zachodniej części miasta, ale, niestety, został poza czterema wieżami i niewielkimi innymi fragmentami zburzony w 1602 r. dla zlikwidowania oparcia, jakie mieli w nim wrogowie Francji. Wcześniej jednak, w VIII w. warownia została darowana przez Karola Wielkiego mnichom św. Maurycego, którzy posiadali ją do czasów rewolucji francuskiej. Rozwój społeczności mieszczańskiej spowodował ustanowienie w 1276 r. pierwszego burmistrza przez księcia Roberta II. Wojna Ligi o charakterze religijnym przyniosła opowiedzenie się Semur w 1589 r. przeciwko Henrykowi IV, francuskiemu królowi – i tenże nakazał rozebrać zamek.



Większe jednak zniszczenia przyniósł pożar w 1953 r., który pochłonął prawie trzysta domów i naruszył kościół. Wszystko zostało jednak pięknie odbudowane i nie widać najmniejszych śladów tej tragedii.

Wąska uliczka Buffon, zabudowana malowniczymi kamieniczkami z XVI-XVII w., doprowadza do Place de Notre-Dame, przy którym wznosi się jeden z najpiękniejszych burgundzkich zabytków – kolegiata Notre-Dame, którą w 1846 r. odrestaurował słynny Eugène Viollet-le-Duc. Jej

fasada imponuje wielkim portykiem wejściowym, który posiada bogatą dekorację w stylu gotyku płomienistego, bardzo żywego i rozwiniętego. W 1060 r. Robert I ufundował w tym miejscu okazały kościół romański, ale na jego miejscu rozpoczęto w 1225 r. budowę większej, jeszcze okazalszej bazyliki z oryginalnymi wąskimi nawami bocznymi. Nad całością wznosi się na 58 m wieża, widoczna z daleka dzięki usytuowaniu na wzgórzu. Aż do XVI w. powstawały kolejne elementy budowli, w tym kaplice boczne. Jej gospodarzami byli benedyktyni, a w czasach rewolucji francuskiej była ona poświęcona Bogini Rozumu. Potem przekazano świątynię świeckim kanonikom i od tego czasu zwie się kolegiatą. Wnętrze robi duże wrażenie: to zasługa wysokości głównej nawy – ponad 20 m, przy zaskakująco cienkich ścianach. W sklepieniu tkwi pięćdziesiąt siedem zworników z zachowaną oryginalną polichromią, przedstawiającą m.in. jeźdźca. Ołtarz z połowy XVIII w. prezentuje dobry styl Ludwika XV. Natomiast z XV w. pochodzi wysokie na ponad 3 m kamienne sakramentarium. Trzeba przyznać, że jak na francuskie kościoły – zniszczone i pozbawione rzeźb, obrazów i podobnych elementów, wyposażenie tutaj jest całkiem bogate, dające okazję do podziwiania dzieł dawnych mistrzów.

Bardzo ciekawe zbiory posiada muzeum w Semur o charakterze regionalnym, a więc gromadzące eksponaty geologiczne, zoologiczne i artystyczne. W galerii malarzkiej koniecznie trzeba obejrzeć prace Camille'a Corota – największego bodaj francuskiego pejzażysty i inspiratora impresjonistów. Koneserzy sztuki nie pominą z pewnością biblioteki, w której zgromadzono wielki zbiór iluminowanych manuskryptów, inkunabułów i starodruków. Na zakończenie pobytu trzeba wybrać się na zachodni kraniec starego miasta, by z Promenade des Remparts podziwiać dolinę Armançon i zieleniące w oddali wzgórza.



KINGA BARANOWSKA – PIERWSZA POLKA NA SZCZYCIE DHAULAGIRI

Kinga Baranowska z *Alpinus Expedition Team* tuż przed godz. 9 wylądowała 9. maja br. na lotnisku Okęcie w Warszawie. Teraz – po wyczerpującej podróży – odpoczywa z przyjaciółmi i rodziną w Łebnie koło Wejherowa. Kinga 1 maja br. stanęła na szczycie Dhaulagiri jako pierwsza Polka! Zdobyła szczyt po brawurowym ataku, w towarzystwie śmietanki światowego himalaizmu!

Dhaulagiri jest siódmym co do wysokości ośmiotysięcznikiem świata. Do tej pory górę tę zdołało pokonać 11 Polaków:

- 1980 r. – Wojciech Kurtyka i Ludwik Wilczyński,
- 1983 r. – Mirosław Gardzielewski, Jacek Jezierski, Tadeusz Łaukajtys i Wacław Otręba,
- 1985 r. – Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka (pierwsze wejście zimowe),
- 1990 r. – Krzysztof Wielicki,
- 1994 r. – Piotr Pustelnik i Józef Goździk,
- 2008 r. – Kinga Baranowska.

Kinga Baranowska działała w wyjątkowym, bo wyłącznie kobiecym zespole *Alpinus Expedition Team* z Katarzyną Skłodowską z Olsztyna. Dziewczyny nie korzystały ze wsparcia Szerpów, czyli wysokościowych tragarzy/przewodników.

Dhaulagiri („Biała Góra”) to szczyt w Himalajach o wysokości 8167 m n.p.m., oddzielony od



pobliskiej Annapurny głęboko wciętą doliną rzeki Kali Gandaki. Do ośmiotysięczników, na których jeszcze nie było żadnej polskiej himalaistki, należą teraz Kandzëndzunga i Manaslu. Szczyt Dhaulagiri został zdobyty w 1960 r. przez wyprawę szwajcarską, m.in. przez Kurta Diembergera, zaś pierwszego i jak do tej pory jedyne zimowe wejścia na Dhaulagiri dokonali Polacy: Jerzy Kukuczka i Andrzej Czok w 1985 r.

KINGA BARANOWSKA to najlepsza himalaistka młodego pokolenia. Członkini Klubu Wysokogórskiego Warszawa. Od kilku

lat związana jest zawodowo z branżą teleinformatyczną. Górską pasję odkryła mieszkając nad morzem. W trójmiejskim Klubie Wysokogórskim ukończyła kurs skałkowy i tatrzański. Pierwszym wyzwaniem poza granicami Polski był Matterhorn poprowadzony od strony włoskiej. W 2002 r. wspięła się na Mt Kenia (Batian, 5199 m) i stanęła na szczycie Chan Tengri (7010 m) w górach Tien Szań. Rok później – pierwsza wyprawa w Himalaje. Zdobyła Czo You (8201 m) i tym samym stała się dziewiątą Polką w historii, której udało się wejść na ośmiotysięcznik. W 2004 r. brała udział w wyprawie na jeden z najtrudniejszych siedmiotysięczników świata – Pik Pobiedы (7439 m) w górach Tien



Szań. Nie udało się zdobyć wierzchołka ze względu na trudne warunki atmosferyczne. W lipcu 2006 r. powróciła w góry wysokie z wyprawą Tryptyk Himalajski, by stanąć na szczycie Broad Peak w Karakorum jako jedenasta kobieta w historii. W lipcu 2007 r. jako czwarta Polka w historii stanęła na szczycie Nanga Parbat – jednego w najbardziej wymagających ośmiotysięczników.

Foto: *Kinga Baranowska*

Na szczycie



Ryszard Wrzosek

SEJMIK KRAJOZNAWCZY O ZYGMUNCIE BECZKOWICZU

Pomorskie Porozumienie Oddziałów PTTK w Gdańsku, wspólnie z Oddziałem Morskim PTTK w Gdyni zorganizowało 25 kwietnia br. regionalny sejmik krajoznawczy poświęcony Zygmunutowi Beczkowiczowi, wybitnemu Polakowi i krajoznawcy. Bezpośrednimi organizatorami była Komisja Krajoznawcza OM PTTK i Klub Krajoznawców "IK" w Gdyni pod kierunkiem Ryszarda Wrzoseka, Członka Honorowego PTTK. Patronat honorowy objął Prezydent Miasta Gdyni Wojciech Szczurek i Prezes ZG PTTK Lech Drożdżyński. Sponsorami imprezy byli prezesi: Krzysztof Bruski „OLIVA” Sp. z o.o. i Krzysztof Rychlicki PPPiH „DALMOR” w Gdyni. Sejmik „Zygmunt Beczkowicz – polityk i krajoznawca”, zorganizowano na tydzień przed jubileuszem 80-lecia Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni. Jego celem było przybliżenie sylwetki polskiego patrioty krajoznawcom, głównie przewodnikom turystycznym i instruktorom krajoznawstwa PTTK oraz młodzieży gdyńskiej. Wzięło w nim udział ponad stu uczestników, w tym blisko połowa to uczniowie szkół gdyńskich.

Przed grobowcem Zygmunta Beczkowicza i jego żony Marii Zabłockiej-Beczkwicz, na Cmentarzu Witomińskim, uczestnicy złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Przedstawiono też jego sylwetkę. Wcześniej, 21 stycznia br. w 121. rocznicę urodzin Beczkowicza Komisja Krajoznawcza zorganizowała „Dzień Pamięci” i umieściła na grobowcu Beczkowiczów tablicę pamiątkową od turystów i krajoznawców Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni. Następnie przed budynkiem nr 126 przy ul. Świętojańskiej, gdzie Beczkowicz ostatnie lata życia w lokalu nr 10, zebrali się uczestnicy, aby na frontonie gmachu zamontować tablicę pamiątkową. Po ceremonii wszyscy udali do Muzeum Miasta Gdyni, gdzie przywitała ich dyr. Dagmara Płaza-Opacka. W imieniu organizatorów zebrał organizator sejmiku. Prezydenta Gdyni reprezentował dr inż. Stanisław Szwabski, przewodniczący Rady Miasta Gdyni. Podziękował on organizatorom za uczczenie pamięci wielkiego patrioty polskiego i życzył owocnych obrad.

Ryszard Wrzosek podkreślił, że sejmik ten został zrealizowany dzięki dr. Marianowi Czyżewskiemu, prezesowi Oddziału Regionalnego PTTK w Gdańsku i zarazem przewodniczącemu Pomorskiego Porozumienia Oddziałów PTTK, przedwcześnie zmarłemu (20.03.2008 r.) liderowi turystyki

woj. pomorskiego. A 80 lat temu, 3.05.1928 r., powołano w Gdyni Oddział Morski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które w 1950 r. po połączeniu z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim przyjęło obecną nazwę Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Następnie piszący te słowa poprosił członka ZG PTTK, Stanisława Sikorę, o oficjalne otwarcie sesji. W imieniu prezesa ZG PTTK podziękował on organizatorom, a następnie przekazał prof. dr. Jerzemu Przybylskiemu przewodnictwo sesji. Wygłoszono cztery referaty problemowe:

1. Czesław Skonka „Zygmunt Beczkowicz jako polityk II RP”,
2. Krzysztof Bruski „Zygmunt Beczkowicz jako działacz gospodarczy w Gdyni”,
3. Edwin Kozłowski „Zygmunt Beczkowicz jako krajoznawca”,
4. Anna Komorowska „Pożegnanie Zygmunta Beczkowicza”.

Najważniejsze wnioski świadczą, że Zygmunt Beczkowicz był nieprzeciętną postacią, wielce zasłużoną dla Polski jako polityk, a dla PTK i PTTK jako bardzo aktywny działacz społeczny, będący również prezesem ZG PTK. Do końca swoich dni związany był z PTTK, odznaczony najwyższą godnością jako Honorowy Członek PTTK. Urodził się 21.01.1887 r. w Łukowcu k. Lubartowa, woj. lubelskie, w rodzinie ziemiańskiej. Studia ekonomiczno-prawne ukończył w 1911 r. na Uniwersytecie Moskiewskim. Pracę zawodową rozpoczął w Sądzie Okręgowym w Siedlcach, a następnie przeniósł się do Warszawy. W 1919 r. został mianowany zastępcą Komisarza Rządu Warszawy, a w 1925 r. wicewojewodą warszawskim do przewrotu majowego w 1926 r. W latach 1926-1931 był wojewodą nowogrodzkim, a następnie wileńskim. W 1933 r. został posłem i ministrem pełnomocnym Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze, na Łotwie. Z Gdynią związał się w 1946 r. powołując do życia spółdzielcze przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich „DALMOR”. Został jego pierwszym dyrektorem, ale w wyniku szykan w 1949 r. złożył rezygnację i przeniósł się do Warszawy. Po przejściu na emeryturę powrócił do Gdyni. Z PTKraj. związał się już w 1908 r. i do końca życia był wierny temu Towarzystwu. W maju 1937 r. został wybrany prezesem jego ZG i pełnił tę zaszczytną funkcję do wybuchu II wojny światowej. Od 1945 r. nadal sprawował ją do 1947 r. W latach 1947-1949 działał jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej PTK. W związku z szykanami władz zaprzestał czynnego uczestniczenia w pracach PTTK aż do 1956 r. Dopiero po odwilży politycznej pracował przez dwie kadencje jako przewodniczący KKraj. ZG PTTK, potem w Sądzie Honorowym PTTK i w Komisji Historii ZG PTTK. Dzięki niemu reaktywowano oddziały PTK w Gdyni i Gdańsku.

Na sesję ukazało się opracowanie Edwina Kozłowskiego „Zygmunt Beczkowicz (1987-1985) Członek Honorowy PTTK”. Na motto opracowania autor wybrał cytaty z Cmentarza Zasłużonych w Zakopanem: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć tracą życie”. Drugą sentencją są słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Ten, kto nie szanuje i nie ceni przeszłości, ten nie jest godzien szacunku terażniejszości ani nie ma prawa do przyszłości”. Po referatach, wygłoszonych na sesji, wywiązała się dyskusja. Na zakończenie sesji krótkie podsumowanie i wyrazy podziękowania dla sponsorów i referentów przekazał piszący te słowa. Podziękował on prof. J. Przybylskiemu za sprawne kierowanie sesją oraz organizatorom sejmiku, głównie KKraj. OM PTTK za duży wkład pracy w przygotowanie imprezy patriotycznej w Gdyni. Otwarcia wystawy, poświęconej Beczkowiczowi, dokonała Dagmara Płaza-Opacka. Po obejrzeniu wystawy nastąpiła przerwa kawowa, a następnie uczestnicy sejmiku zwiedzili Muzeum.

.....

UWAGA: ZMIANA TERMINU!

ZAPRASZAM SERDECZNIE NA
X Jubileuszowe Spotkanie Przewodników - Ewangelików

Odbędzie się ono w dniach 3-5 października br. w Świdnicy (Kościół Pokoju). W programie m.in.: Tajemnice Kościoła Pokoju, wycieczka śladami Reformacji w księstwie jaworskim oraz do krainy wulkanów. Noclegi: w Świdnicy – koszt 40 zł/1 os/1 noc: pokoje 2- i 3-osobowe. Autokar – 25 zł/1 osoba. Zgłoszenia proszę nadsyłać na mój adres: gra.bie@wp.pl lub telefonicznie 604 269 763 do 30 czerwca. Serdecznie zapraszam !

Grażyna Biernat

UROCZYSTOŚCI 100-LECIA SCHRONISKA NA ŚLĘŻY

Dnia 17 maja br. w Górskim Domu Turysty PTTK im. Romana Zmorskiego na Ślęży – powszechnie nazywanego schroniskiem, odbyła się uroczystość z okazji stulecia istnienia budynku schroniska, oddanego do użytku 23 maja 1908 r. Wziął w niej udział Zarząd Oddziału Wrocławskiego PTTK (właściciel obiektu) w formie posiedzenia wyjazdowego z prezesem Bronisławem Zatheyem, gospodarzami schroniska-jubilata w osobach Barbary i Zbigniewa Szrejterów oraz zaproszonymi gośćmi, którymi byli: Marek Staffa - wiceprezes ZG PTTK, Zofia Sikora – członek ZG PTTK i zarazem prezes Oddziału PTTK w Wałbrzychu, Andrzej Konarski - członek ZG PTTK, Krzysztof R. Mazurski – przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, Władysław Chaszczowski - dyrektor Biura Oddziału Wrocławskiego PTTK, Wojciech Fabisiak - dyrektor Muzeum Ślązańskiego w Sobótce, Ireneusz Słoma - wicestarosta powiatu wrocławskiego, Krystyn Chudoba – Delegatura Sudecka KTG ZG PTTK, Elżbieta Paślawska – Urząd Miasta i Gminy Sobótka, Grażyna Szymańska – Urząd MiG Sobótka, Henryk Boratyński – Oddział PTTK Wałbrzych.

W części oficjalnej wręczono gospodarzom odznaczenia, upominki oraz kwiaty, przekazano jubileuszowe powinszowania, wiele sympatycznych życzeń i listownych gratulacji. Wspomniano o stuletniej historii obiektu-schroniska ze szczególnym uwzględnieniem lat ostatniego trzydziestolecia (zaopatrzenie obiektu w wodę i centralne ogrzewanie oraz ostateczne uregulowanie spraw własnościowych).

Okazjonalnie odznaczono Wrocławski Klub Piechurów „Perpedes” medalem „55-lecia KTP ZG PTTK” za dotychczasową działalność, a sam Klub zainicjował wprowadzenie na stałe regionalnej odznaki turystyczno-krajoznawczej „Zdobycie Ślęży”, z własnym regulaminem teje. Otrzymali ją wszyscy obecni na opisywanej uroczystości, którzy dotarli na szczyt „Śląskiego Olimpu”. Miłym akcentem było wręczenie okolicznościowych odkrytek i opisu krajoznawczego góry, przygotowanego przez autora.

W części towarzyskiej, przy okolicznościowym obiedzie, wymieniono interesujące obecnych poglądy, poinformowano o zamierzeniach w skali gminy i regionu oraz zaanonsowano i zaproszono obecnych do udziału w VII Dolnośląskim Złazie Piechurów na Ślęzę, który został zaplanowany 25 maja br. (niedziela). Pogoda dopisała, o czym świadczyły też spore rzesze turystów wędrujących po Masywie Ślęży.



Oddział Miejski PTSM i Osiedlowe Koło PTTK nr 35 w Lubaniu
Polska Federacja Popularyzacji Turystyki w Szczecinie
Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego * Starostwo Powiatowe w Lubaniu
Urzędy Miast w Lubaniu i Karpaczu * Związek Gmin „KWISA”
organizują w dniach 1-5.10.2008 r.

X JUBILEUSZOWY MIĘDZYNARODOWY RAJD GÓRSKI EUROREGIONU „NYSA” „KARKONOSZE 2008”

Patronat organizacyjny: Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu NYSA, Dolnośląska Organizacja Turystyczna
Patronat medialny: Dwutygodnik Samorządowy „Ziemia Lubańska”,
Telewizja Lokalna „Lubań-Bolesławiec”, Miesięcznik „Sudety”

I. CELE RAJDU :

- poznawanie piękna Karkonoszy i Rudaw Janowickich
- integracja mieszkańców Euroregionu „NYSA”
- propagowanie turystyki kwalifikowanej
- zdobywanie międzynarodowej odznaki wędrowniczej IVV
- obchody 10-lecia Oddziału Miejskiego PTSM w Lubaniu

II. GŁÓWNY ORGANIZATOR RAJDU :

Zarząd Oddziału Miejskiego PTSM
59-800 LUBAŃ ul. Armii Krajowej 9
tel/fax (075) 721 6580 od 9:00 do 15:00
tel. (075) 722 6320 od 18:00 do 22:00
tel. kom. 0 604927247 e-mail: ptsmluban@poczta.fm

- Komandor rajdu Henryk Sławiński
- z-ca komandora Tadeusz Sławiński
- z-ca komandora Stanisław Rutkowski
- sekretarz rajdu Aleksandra Szydłowska
- skarbnik rajdu Krystyna Sławińska

III. TRASY RAJDU :

- jedna trasa pięciodniowa dla 35 turystów
- jedna trasa czterodniowa dla 45 turystów
- trzy trasy trzydniowe dla 150 turystów
- cztery trasy dwudniowe dla 200 turystów
- dwie trasy jednodniowe IVV ilość uczestników dowolna (bez noclegów)

IV. NOCLEGI:

- w schroniskach górskich PTTK
- w szkolnych schroniskach młodzieżowych PTSM
- w hotelach, domach wczasowych, stacjach turystycznych i ośrodkach wypoczynkowych.

UWAGA:

- **SZCZEGÓŁOWY PRZEBIEG TRAS NA ODWROCIE WSZYSTKIE NOCLEGI BEZ POŚCIELI** – koszt ewentualnego wypożyczenia pościeli uczestnicy pokrywają we własnym zakresie (nie dotyczy trasy nr 1)
- **WYŻYWIENIE I DOJAZDY** – we własnym zakresie

V. WYSOKOŚĆ WPISOWEGO:

- trasa pięciodniowa nr 1 = 130 PLN lub 36 €
- trasa czterodniowa nr 2 = 90 PLN lub 25 €
- trasy trzydniowe nr 3, 4 i 5 = 65 PLN lub 18 €
- trasy dwudniowe nr 6, 7 i 9 = 36 PLN lub 10 €
- trasa dwudniowa nr 8 = 32 PLN lub 9 €
- trasy jednodniowe IVV nr 10 i 11 = 6 PLN lub 1,5 €

VI. WARUNKI UCZESTNICTWA:

- dostarczenie organizatorowi karty zgłoszeń (drużyny 3-10 osobowe i turyści indywidualni) w terminie do 23.09.2008 r. na adres organizatora pocztą lub faksem.
- wpłacanie wpisowego przelewem bankowym w terminie do 23.09.2008r. na rachunek bankowy Oddziału Miejskiego PTSM w Banku Polskiej Spółdzielczości SA O/Zgorzelec F/Lubań nr 93 1930 1275 2005 0500 1078 0001
- o przyjęciu drużyny na trasy rajdowe decyduje kolejność zgłoszeń (dokonanie wpłaty i dostarczenie karty zgłoszeń)
- sprzedaż kart startowych na trasy IVV bezpośrednio przed startem

VII. ZAKOŃCZENIE RAJDU :

Zakończenie rajdu, finały współzawodnictwa i ogłoszenie wyników odbędzie się dnia 4.10.2008 r. o godz. 15:00 na terenie Ośrodka Wczasowego „Bacówki” przy ul. Obrońców Pokoju 6, na przeciwko Hotelu Orbis „Skalny” w Karpaczu

**W POLSKIE I CZESKIE KARKONOSZE ORAZ RUDAWY JANOWICKIE
TURYSTÓW PIESZYCH Z KRAJU I ZAGRANICY
MIŁOŚNIKÓW GÓR, PRZYRODY I KRAJOZNAWSTWA
ZAPRASZAJĄ ORGANIZATORZY RAJDU**

REGULAMIN RAJDU

I. PRZEBIEG TRAS RAJDOWYCH:

- 1.** 5-dniowa: bardzo trudna, dla turystów z dużym doświadczeniem w turystyce górskiej, ilość miejsc: 35, pkt. GOT: 102. Kier trasy: Bogdan Stempkowski, King Gordon
Start: 1.10.08 (środa) Lubawka Hotel „Lubawia” godz 11.00. Przebieg trasy: Lubawka - Przełęcz Lubawska – Královec – Královeký Špičák – Mravenci Vrch - Końska – Krzyżówka BHP – Rozdroże Trzech Buków – Krucza Dolina – Lubawka - **Hotel „Lubawia”** – Krucze Skąły – Rozdroże Trzech Buków – Krzyżówka BHP – Chelmsko Śląskie – Rez. Glazy Krasnoludów – Gorzeszów – Krzeszówek – Krzeszów – Miejska Górka – Lubawka - **Hotel „Lubawia”** – Błażkowa – Stara Bialka – Paczyn – Rozdroże Kowarskie – Jarkowice Klatka – Agroturystyka **„Szczęśliwa Siódemka”** - Rozdroże Kowarskie – Rozdroże pod Sulicą – Schr. „Na Przełęczy Okraj” - Budniki – Szeroki Most – Wilcza Poręba – Karpacz - **Bacówki** – Wilcza Poręba – Biały Jar – Świątynia „Wang” – Płóczki – Karpacz PKP – **Muzeum Sportu i Turystyki** - Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu)
- 2.** 4-dniowa: łatwa, zalecana dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, ilość miejsc: 45, pkt. GOT: 60. Kier trasy: Tadeusz Praweński, Bogusława Żyborc
Start: 1.10.08 (środa) Karpacz PKS Biały Jar godz. 10:00. Przebieg trasy: Karpacz Świątynia „Wang” – Polana - Schr. „Samotnia” - **Schr. „Strzecha Akademicka”** - Spalona Strażnica - Słoneczniki – Schr. „Odrodzenie” - Špindlerova Bouda – U Bileho Labe – Lučni bouda – Spalona Strażnica – Schr. „Strzecha Akademicka” - Spalona Strażnica - Lučni bouda – Schr. „Pod Śnieżką” - Śnieżka - **Muzeum IMGW** – Droga Jubileuszowa – Schr. „Pod Śnieżką” - Kopa - **Schr. „Strzecha Akademicka”** - Kopa - Schr. „Pod Śnieżką” - Schr. „Nad Łomniczką” - Biały Jar – Wilcza Poręba – Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu).
- 3.** 2,5-dniowa: bardzo trudna, **zarezerwowana dla turystów zagranicznych** ilość miejsc:50, pkt GOT: 43. Kier. trasy: Ewa Parfianowicz, Tadeusz Sławiński.
Przyjazd na nocleg do Karpacza „Bacówki” 02.10.2008 r. (czwartek) godzina 19.00. Start: 03.10.08 (piątek) „Bacówki” godz. 9.00. Przebieg trasy: Karpacz – Schr. „Nad Łomniczką” - Schr. „Pod Śnieżką” - Śnieżka – **Muzeum IMGW** – Droga Jubileuszowa – Schr. „Pod Śnieżką” - Spalona Strażnica – Schr. „Strzecha Akademicka” Schr. „Samotnia” - Polana – Karpacz Biały Jar – Wilcza Poręba – „**Bacówki**” - Wilcza Poręba – Biały Jar – Świątynia Wang – Płóczki – Karpacz PKP – **Muzeum Sportu i Turystyki** - Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu)
- 4.** 3-dniowa: łatwa, zalecana dla szkół podstawowych i gimnazjalnych, ilość miejsc: 50, pkt. GOT: 42. Kier. trasy: Henryk Sławiński, Krystyna Sławińska
Start: 2.10.08 (czwartek) Miłków PKS „Spiz” godz. 10:00. Przebieg trasy: Miłków – Radzicz – Sosnowka Dln. - Babia Ścieżka – Kaplica św. Anny – Rozdroże pod Grabowcem - **Miłków DW „Anna”** - Przełęczka – Borowice – Karpacz Grm. Świątynia „Wang” - Płóczki - **Miłków DW „Anna”** - Płóczki – Wdsp. Łomnicy - **Muzeum Sportu i Turystyki** - Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu).
- 5.** 3-dniowa: trudna, zalecana dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, ilość miejsc: 50, pkt. GOT:61. Kier. trasy: Grzegorz Łupicki, Stanisław Rutkowski
Start: 3.10.08 (piątek) Karpacz PKS Biały Jar godz. 10:30. Przebieg trasy: Karpacz – Przełęczka – Rozdroże pod Grabowcem – Kaplica św. Anny – Borowice – Świątynia „Wang” - Karpacz - **Schr. „Liczyrzepa”** - Świątynia „Wang” - Polana – Pielgrzymy – Słonecznik – Spalona Strażnica – Schr. „Pod Śnieżką” - Kopa – Schr. „Strzecha Akademicka” - Stary tor saneczkowy – Łomnickie Rozdroże – Karpacz - **Schr. „Liczyrzepa”** - Karpacz „Bacówki” - Krucze Skąły – Sowa Dolina – Przełęcz Sowa – Skalny Stół – Czoło – Schr. „Na Przełęczy Okraj” - Budniki – szeroki Most – Wilcza Poręba - Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu)
- 6.** 2-dniowa :bardzo trudna, zalecana dla szkół ponad gimnazjalnych, ilość miejsc: 40, pkt. GOT: 40. Kier. trasy:Grzegorz Ziółkowski, Łukasz Popko
Start: 3.10.08 (piątek) Kowary PKP / PKS godz. 10 :00. Przebieg trasy: Kowary – Jedlinka – Budniki – Skalny Stół – Schr. „Jelénka” - Śnieżka – **Muzeum IMGW** – Droga Jubileuszowa – Schr. „Pod Śnieżką” - Spalona Strażnica – **Schr. „Strzecha Akademicka”** - Schr. „Samotnia” - Polana – Świątynia „Wang” - Płóczki – Wdsp. Łomnicy – Biały Jar – Wilcza Poręba – Karpacz „Bacówki”(zakończenie rajdu)
- 7.** 2-dniowa: średnio trudna, zalecana dla szkół gimnazjalnych, ilość miejsc: 50, pkt GOT: 35. Kier. trasy: Robert Wochna, Adam Zapłata
Start: 3.10.08 (piątek) Karpacz „Bacówki” godz. 10:00. Przebieg trasy: Karpacz „Bacówki” - Krucze Skąły – Sowa Dolina – Przełęcz Sowa – Skalny Stół – Czoło – Schr. „Na Przełęczy Okraj” - Budniki – Jedlinki – Krzacyna – Skalne Osiedle – Karpacz - **„Bacówki”** - Wilcza Poręba – Biały Jar – Świątynia Wang – Płóczki – Karpacz PKP – **Muzeum Sportu i Turystyki** - Karpacz Bacówki (zakończenie rajdu)
- 8.** 2-dniowa : średnio trudna, zalecana dla szkół podstawowych i gimnazjalnych, ilość miejsc: 50, pkt. GOT: 36. Kier. trasy: Czesław Szmelter, Walenty Krzysiek
Start: 3.10.08 (piątek) Karpacz PKS Biały Jar godz. 10:00. Przebieg trasy: Karpacz – Wdsp. Łomnicy – Płóczki – Przełęczka – Kaplica św. Anny – Rozdroże pod Grabowcem – Głębok – Mysłakowice – Mrowiec – Bukowiec – **Schr. „Skalnik”** - Przeł. pod Brzeźnikiem – **Park Miniatur** – Kowary – Jedlinki – Krzacyna – Skalne Osiedle – Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu)
- 9.** 2-dniowa : średnio trudna, zalecana dla szkół podstawowych i gimnazjalnych, ilość miejsc: 60, pkt. GOT: 35. Kier. trasy: Radosław Goś, Dariusz Jabłoński
Start: 4.10.08 (sobota) Karpacz „Bacówki” godz. 9:00. Przebieg trasy: Wilcza Poręba – Biały Jar – Świątynia Wang – Płóczki – Karpacz PKP – **Muzeum Sportu i Turystyki** – Karpacz „**Bacówki**” - Krucze Skąły – Sowa Dolina – Przełęcz Sowa – Skalny Stół – Czoło – Schr. „Na Przełęczy Okraj” - Budniki – Szeroki Most – Wilcza Poręba - Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu)
- 10.** 1-dniowa, **według zasad IVV**, ilość uczestników dowolna, trasa łatwa, liczy 10 km., pkt GOT : 12. Kierownictwo i znakowanie trasy: Arkadiusz Zapotoczny
Start: 4.10.08 (sobota) Karpacz „Bacówki” godz. od 8.00 do 9.00. Przebieg trasy: Wilcza Poręba – Biały Jar – Świątynia Wang – Płóczki – Karpacz PKP – **Muzeum Sportu i Turystyki** - Karpacz „Bacówki” (meta trasy IVV)
- 11.** 1-dniowa : **według zasad IVV**, ilość uczestników dowolna, trasa średnio trudna, liczy 15 km, pkt. GOT: 23. Kierownictwo i znakowanie trasy: Jacek Sławiński
Start: 5.10.08 (niedziela) Karpacz „Bacówki” godz. od 8.00 do 9.00. Przebieg trasy:Krucze Skąły – Sowa Dolina – Przełęcz Sowa – Skalny Stół – Czoło – Schr. „Na Przełęczy Okraj” - Budniki – szeroki Most – Wilcza Poręba - Karpacz „Bacówki” (zakończenie rajdu) (meta trasy IVV)

II. ZGŁOSZENIE UCZESTNICTWA:

- w rajdzie mogą uczestniczyć drużyny 3 -10 osobowe pod opieką osoby pełnoletniej oraz pełnoletni turyści indywidualni,
- zgłoszenia uczestnictwa - na „karcie zgłoszenia” wg załączonego wzoru,
- karta zgłoszeń powinna być prawidłowo i czytelnie wypełniona, powinna zawierać: nazwę instytucji zgłaszającej drużynę i być potwierdzona stosowną pieczęcią,
- karta zgłoszeń bez dowodu wpłaty będzie nieważna,
- spośród pierwszych 50 osób, które dokonają wpłaty i dostarczą imienną kartę zgłoszenia zostaną wylosowane cenne nagrody niespodzianki.
- na trasach jednodniowych IVV należy wykupić kartę startową IVV

III. OBOWIĄZKI UCZESTNIKÓW:

- na trasach nr **1,2,7** obowiązuje posiadanie paszportu lub dowodu osobistego,
- na pozostałych trasach obowiązuje posiadanie dowodu tożsamości (strefa nadgraniczna),
- posiadanie własnej pościeli, koszt ewentualnego wypożyczenia pościeli uczestnicy pokrywają we własnym zakresie (**nie dotyczy trasy nr 1**)
- przestrzeganie niniejszego regulaminu i regulaminów obiektów noclegowych,
- przestrzeganie regulaminu Karkonoskiego Parku Narodowego, Karty Turysty i innych przepisów obowiązujących grupy wycieczkowe,
- dodatkowe ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków na czas trwania rajdu,
- wykonywanie poleceń kierownictwa imprezy,
- za bezpieczeństwo osób niepełnoletnich odpowiedzialność ponoszą opiekunowie wskazani na karcie zgłoszenia przez instytucję zgłaszającą.

IV. ORGANIZATORZY ZAPEWNIAJĄ:

- noclegi w hotelach, schroniskach PTTK i PTSM, stacjach turystycznych, domach wczasowych i ośrodkach wypoczynkowych wraz z opłatą klimatyczną,
- bilety wstępu do Karkonoskiego Parku Narodowego oraz wymienionych w programie pogrubionym drukiem obiektów krajoznawczych i muzeów,
- ciepły posiłek na mecie rajdu (trasy jednodniowe IVV nr 10 i 11 za dopłatą 6 PLN)
- przewodnictwo na trasach rajdowych,
- odznakę rajdową, puchary, dyplomy, nagrody rzeczowe dla zwycięzców w konkursach (nie dotyczy tras jednodniowych IVV)
- stempel okolicznościowy oraz dodatkowo na trasach jednodniowych stempel IVV
- potwierdzenia punktów do odznak turystyki kwalifikowanej oraz weryfikację odznaki GOT.

V. WSPÓŁZAWODNICTWO RAJDOWE:

- konkurs krajoznawczy drużynowy ze znajomości Sudetów Zachodnich (eliminacje na trasach; finał na mecie), konkurs piosenki turystycznej i ekologicznej - na mecie rajdu,
- klasyfikacja drużynowa i indywidualna - drużyny i turyści indywidualni będą punktowani na zasadach ogólnie przyjętych na rajdach : ocena ubioru, wyposażenia drużyn, dyscyplina na trasie i w miejscu noclegów, udział w konkursach i ocena posiadanych odznak turystycznych.

VI. INNE INFORMACJE:

- organizator zastrzega sobie prawo do zmiany przebiegu trasy i prawo do interpretacji niniejszego regulaminu,
- organizator nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne szkody wyrządzone przez uczestników osobom trzecim,
- rajd odbędzie się bez względu na pogodę.

**ŻYCZYMY PRZYJEMNYCH WĘDRÓWEK
KIEROWNICTWO RAJDU**

Krzysztof R. Mazurski

PRZYRODA GÓR OPAWSKICH

Góry Opawskie, położone w południowo-zachodnim narożniku woj. opolskiego, stanowią najmniejszą część polskich Sudetów. Zresztą to tylko ich fragment, jako że granica wytyczona po podboju większości Śląska, odcięła się tę część na rzecz Prus, resztę – po Jesioniki, zostawiając w Austrii w połowie XVIII w. Nie są też wysokie, choć malownicze i ciekawe, co sprawia, że należą do mało znanych w Polsce. A przecież choćby sama ich przyroda powinna przyciągać. Warto choć ogólnie się więc z nią zapoznać. Najlepszy dowód, że wraz z malowniczymi grzbietami jest ona chroniona jako Park Krajobrazowy Gór Opawskich.

O roślinności

Usytuowanie Gór Opawskich tuż w pobliżu tak dużego i znaczącego ekologicznie obniżenia, jakim jest Brama Morawska oraz sąsiedztwo rozciągających się za nią Karpat spowodowało, że pochodzenie tutejszej flory jest bardzo zróżnicowane. Ilość składających się na nią elementów genetycznych obejmuje długą listę. O kontrastowo – w sensie przestrzennym, rozmieszczeniu macierzystych obszarów mogą świadczyć takie przykłady gatunków, jak prosienicznika gładkiego – elementu zachodniego, i okrzynu łąkowego vel pruskiego – elementu sarmackiego, turzycy zwisłej, zarazy żółtej wraz z wrzesnią pobrzeżną – elementów górskich karpaccich, i gorysza siniego – elementu submediterkańsko-pontyjskiego. Świadectwem sąsiedztwa dwóch rozległych masywów górskich są trzcinnik owłosiony i jastrzębiec pomarańczowy. W składzie największy udział posiada podelement euroazjatycki, obejmujący 30% gatunków, oraz europejski – 28%. W sumie jest tu 25 taksonów górskich, a wśród nich nawet jeden alpejski, mianowicie szarota norweska. W samym tylko Parku Krajobrazowym „Góry Opawskie” rośnie około 450 gatunków roślin naczyniowych, jednakże trzeba wskazać na postępującą silną antropopresję negatywną, szczególnie w lasach i na łąkach, w wyniku której w ciągu trzydziestu lat ubyło 10% gatunków. Jednym z kolejnych, zagrożonych wyginięciem, jest jaskier platanolistny, stwierdzany jeszcze niedawno na trzech stanowiskach, obecnie już tylko na jednym na Biskupiej Kopie. Liczne jeszcze są gatunki rzadkie, chronione i interesujące, w liczbie 48, w tym 23 gatunki chronione. Spośród szczególnie cennych należy wymienić przykłady, znajdujące się na Czerwonej Liście (gatunki silnie zagrożone wyginięciem): rzęśl wielkoowocową – element oceaniczny, i storczyka bżowego – element górski reglowy. Do chronionych całkowicie należą, między innymi, pióropusznik strusi – gatunek podgórski pochodzenia suboceanicznego, kłokoczka południowa – także element suboceaniczny, ale tu sztucznie sadzona, barwinek pospolity – element oceaniczny, lilia złoto głów, storczyk męski oraz podkolan biały. W Parku jednak aż 19% gatunków stanowią rośliny synantropijne.

Na rozmieszczenie tutejszej roślinności wpływa dodatkowo ukształtowanie terenu, a zwłaszcza jego wysokość nad poziom morza. Powoduje to, że należy ona do dwóch prowincji geobotanicznych. Szerokie przedpole Gór Opawskich – w części objęte opracowaniem, to Płaskowyż Głubczycki, który należy do Okręgu Przedgórze Sudeckiego Krainy Kotliny Śląska, będącej składową Prowincji Niżowo-Wyżynnej. Natomiast na południe rozciąga się Okręg Sudetów Wschodnich Prowincji Górskiej z krainą regla dolnego podprowincji sudecko-hercyńskiej. Z tego względu występuje tu wiele gatunków osiagających swoją granicę występowania, w tym północną aż szesnaście.

Najniższe tereny zajmują niemal w całości użytki rolne z przewagą gruntów orných, a więc sztuczne agroekosystemy. Późną wiosną piękny, złocisty aspekt nadaje uprawiany tu masowo rzepak.

Na nielicznych łąkach większe znaczenie mają trawy *Dactylis glomerata* i *Poa pratensis*. W nieco uboższych stanowiskach powstały zespoły życicowe z dominującą trawą *Lolium perenne*. Gdziekolwiek tylko ocalały fragmenty azonalnych lasów łągów jesionowych oraz grądu środkowoeuropejskiego i grądu subkontynentalnego. Unikatowy charakter na tym terenie posiada łąg wierzbowy nad Złotym Potokiem. Powszechniejszy charakter ma natomiast łąg olszowo-jesionowy z urozmaiconym gatunkowo runem. Tworzą go m.in. takie gatunki zielne, jak zawilec gajowy, ziarnopłon wiosenny i jedna z paproci – pióropusznik strusi.



Goryczka wąskolistna

Część niewielkich lasów posiada sztuczne pochodzenie. Resztki naturalnych drzewostanów zachowały się głównie na Olszaku i na wschód od Dębowca w postaci zespołów grądu środkowoeuropejskiego grabowo-przytuliowe i dębowo-kosmatkowe. W obniżeniach wykształciły się lokalnie nieliczne młaki, w których zbiorowiskach wyróżniają się włosienicznik (jaskier) wodny, pływacz zwyczajny i rzęśl wielkoowocowa. Na lepiej uwodnionych łąkach powstały zespoły trzęślicowe z takimi charakterystycznymi roślinami, jak trzęślica modra i czarcikęs łąkowy. Wśród ciekawszych gatunków z nimi współwystępujących wymienić można goryczkę wąskolistną i kosaćca syberyjskiego. Tutejsze grądy, w dużej mierze wyparte przez użytki rolne, a gatunkowo nieco odmienne od wykształconych w innych regionach, są ponadto zmienione w różnym stopniu. Skład gatunkowy drzew jest ogólnie podobny, a tworzą go w różnych proporcjach lipa drobnolistna, buk zwyczajny, dąb bezszypułkowy, jawor, klon zwyczajny, grab zwyczajny, jesion zwyczajny i jarzab pospolity. Dość pospolita jest leszczyna. W zmiennym gatunkowo i ilościowo runie charakterystycznymi tu gatunkami są przenęt purpurowy i starzec gajowy, zaś na glebach kwaśnych – kosmatka gajowa. Licznie rosną naparstnice: purpurowa i zwyczajna. W nielicznych, bardzo podmokłych stanowiskach wykształciły się olsy z typową dla nich olszą czarną i współwystępującym krzewem psianką słodkogórzem oraz paprocią narecznicą błotną.

Piętro regla dolnego zajmuje tereny powyżej 400 m n.p.m. i jest ono domeną lasów. Zachowały się one w czterech głównych kompleksach, a to Góry Parkowej, Biskupiej Kopy i Zamkowej Góry, Długoty i Okopowej oraz na południowschód od Trzebiny. Pod względem siedliskowym przeważa las mieszany górski, zajmujący około 55% powierzchni leśnej, oraz bór mieszany górski – ponad 12%. Pierwotne buczyny i jaworzyny górskie zostały w dużej mierze zastąpione w XIX w. sztucznymi świerczynami, dość gęstymi, ciemnymi i ubogim z reguły runem.

Gatunkowo dominuje stąd świerk pospolity – ponad 48%, większy udział ma także dąb – około 20%, sosna zwyczajna – około 7%, i buk – także 7%. Nadal nierzadka jest jodła. Szczególnie cenne gatunkowo i wiekowo drzewostany zachowały się w wyższych partiach gór, słabiej narażonych na penetrację przez człowieka. Jest to obszar między Srebrną Kopą a Biskupią Kopą, po wschodniej stronie Bystrego Potoku, na wschodnim zboczu Biskupiej Kopy – tu zespół 130-letniej daglezi, osiągającej do 40 m wysokości i 2,7 m obwodu, buczyna na Górze Parkowej i na zachodnim zboczu Góry Parkowej – cenny nasienny drzewostan modrzewia europejskiego, który zajmuje ponad połowę miejscowego siedliska dochodząc do 38 m wysokości i 1,8 m obwodu. W najwyższych partiach Gór Opawskich widoczne są uszkodzenia drzew w wyniku zanieczyszczenia powietrza, a które osiągnęły największe rozmiary podczas tzw. katastrofy lasów sudeckich w latach 1978-1988. Ponadto zachodzi ciągle degeneracja lasów także wskutek nasilającego się negatywnego oddziaływania przez człowieka (transport, ruch turystyczny). Zanikają stopniowo miejscowe zespoły, pojawiają się gatunki tu obce, jak np. turzyca drżączkowata, niecierpek drobnokwiatowy – chwast ogrodowy, czy jeżyny. W rezultacie naturalne zespoły są nieliczne, głównie w granicach Parku Krajoobrazowego „Góry Opawskie”. Jako buczyny są to zespoły z kosmatką gajową i bukowo-żywcowe,



Storzyczek bzowy

przede wszystkim w sąsiedztwie doliny Bystrego Potoku. Ponadto nieregularnie rozmieszczone rosną lasy wilgotne związku łągowego olszowego, zwłaszcza nad potokami w niższych rejonach, w dolinach Bystrego Potoku i Zameckiego Potoku. Z roślin niższych charakterystyczne dlań są turzycza odległokłosa i przetacznik górski. Z olszyny górskiej pozostały tylko resztki. Lokalnie, do 600 m n.p.m., ocalała kwaśna dąbrowa podgórska, przy czym najlepsze jej stanowisko znajduje się na zachodnim zboczu Zamkowej Kopy i południowym zboczu Olszaka. Jest ona uboga gatunkowo, a w runie wyróżnia się najczęściej kosmatka gajowa. Większe powierzchnie zajmuje buczyna na siedliskach kwaśnych, stąd cienista i o ubogim runie. Znajdują się one na Kopie Biskupiej, Zamkowej Górze i w dolinie Bystrego Potoku. Bardzo mało jest, kiedyś dominującej, sudeckiej buczyny żyznej, której specyficzny aspekt nadaje żywiec dziewięciolistny. Świerczyna z podzwiązku borówkowojodłowego stanowi tylko niewielki fragment tutejszych lasów. Do rzadkich zespołów należą też murawy kserotermiczne, które porastają dobrze usłonecznione i suche zbocza Tylnej Kopy, Klasztornej Góry i pod Czapką. W ich florze znajdują się powszechne w Sudetach takie gatunki, jak dziewięciślił bezłodygowy i jastrzębiec leśny.

Nieliczne parki podworskie nie odznaczają się obecnością szczególnie wartościowych okazów, będąc w dodatku przeważnie mocno zaniedbane. Skład ich drzewostanów jest ogólnie rodzimy, rzadkie są gatunki egzotyczne sztucznie tu wprowadzone. Należy do nich, przykładowo, glediczja trójlistna i miłorząb dwukłapowy w Łące Prudnickiej czy tulipanowiec amerykański w Jarnołtówku. Stan poszczególnych okazów też nie jest najlepszy.

O zwierzętach

Pod względem zoogeograficznym teren ten należy do okręgu Sudetów Wschodnich krainy sudeckiej, charakteryzującego się znacznym udziałem gatunków karpackich. Ich najtypowszymi przedstawicielami są ślimaki, jak świdrzyk rozdęty, ślimak nadobny i ślimak Lubomirskiego. Podobnie, jak w przypadku flory, także i pochodzenie gatunków jest mocno zróżnicowane. Element holarktyczny reprezentuje, przykładowo, jastrząb, eurosyberyjski – kuna leśna, a borealno-górski – dzięcioł trójpalczasty.

Skład gatunkowy tutejszej fauny – mimo niezbyt rozległego terenu i silnej dekompozycji środowiska przyrodniczego, jest nadal bardzo urozmaicony, choć nieposiadający szczególnych odrębności do reszty Sudetów i ich nizinnego przedpola. Obejmuje on jej świat od troglobitów – reprezentowanych przez studniczka, bytującego w sztolniach pogórnicych, różnych gatunków pajaków i skoczogonki, przykładowo *Onychiurus armatus*, przez wielu przedstawicieli ryb, płazów i gadów do bogactwa awifauny. Obserwuje się tu 107 gatunków ptactwa łągowego i 9 przelotowych, a wśród nich łabędzia niemego, trzmielojada i ortolana. Rzadko, w czasie przelotu, bawi w regionie orlik krzykliwy. Po 1945 r. odnotowano częstą obecność kruka oraz bocianów – białego i bardzo rzadkiego czarnego. Niestety, od ponad siedemdziesięciu lat nie ma już cietrzewia i jarząbka. Tępiona, coraz radsza jest zmija zygzakowata, której należy unikać szczególnie na Zamkowej Górze. W piętrze podgórskim spotkać natomiast można gniewosza plamistego i padalca zwyczajnego. Z kolei w wyższych częściach gór, w wilgotniejszych stanowiskach, bytuje rzadka salamandra plamista. W czystszych potokach bytują, niezbyt jednak liczne takie gatunki, jak pstrąg potokowy, strzebla potokowa, okoń czy śliz.

Także świat ssaków jest reprezentowany przez liczne gatunki. Do największych należą przedstawiciele zwierzyny płowej: jelen, sarna i sztucznie wprowadzony tu daniel. W niższych częściach gór ma ostoje dzik i borsuk. Spotyka się też jeża zachodnioeuropejskiego i lisa. Z mniejszych gryzoni leśnych żyje popielica. Coraz więcej jest piżmaka, gatunku do początku XX w. niewystępującego w tej części kontynentu. Liczne kolonie, w tym rozrodcze – także w sąsiedztwie siedzib ludzkich, posiada wiele gatunków nietoperzy. Od 1998 r. prowadzona jest reintrodukcja bobra, który znany był tu jeszcze w XVI w. Obecnie ma on swoje stanowiska w Moszczanieckim Potoku. Czasami przywędruje od południa, z Jesioników, muflon, sprowadzony w Sudety na początku XX w. z Sardynii.

Należy zaznaczyć, że zwierzęta łatwiej ulegają antropopresji negatywnej, szczególnie zaawansowanej na opisywanym terenie, aniżeli roślinność. Wyraża się to nie tylko ginięciem poszczególnych gatunków, ale i ich wycofywaniem się oraz niepowracaniem w pierwotne ostoje.

Foto: *Jerzy Załęski*

Juliusz Wystouch

NA DWÓCH KÓŁKACH

Dziś parę słów kieruję do tych, którzy chcą spróbować swoich sił na rowerze górskim. Większość współczesnych rowerzystów używa rowerów górskich bądź udających górskie. W każdym razie, pomijając ich jakość, mają po 18, 21 biegów, grube opony, niezłe hamulce. Oczywiście różnice między rowerami za 1000-1500 zł (o droższych nie mówię), a tymi za 300 zł z tzw. promocji w „sklepach wielkopowierzchniowych” są duże, by nie rzec zasadnicze. Zakładam, że wiemy, o co chodzi z tym rowerem i że właśnie takim dysponuje przyszły adept jazdy po górach.

Trzeba od razu uprzedzić, że jazda po górach to zupełnie coś innego niż po mieście czy w terenie, ale na nizinach. I trzeba się do niej odpowiednio przygotować. Rowerzysta jeżdzący codziennie i choćby z lekkim sportowym zacięciem jest już prawie gotowym materiałem na „górala”. Wie, co ma przykręcone do roweru i jak z tego korzystać, wie także, jak się ubrać. Ma też odpowiednią kondycję fizyczną. Jednak przed pierwszym wypadem w góry trzeba trochę potrenować. Dobrej kondycji nigdy za wiele. Na dwa tygodnie przed wyjazdem warto pojeździć nieco intensywniej zwiększając dawkę wysiłku. Powiedzmy, że każdego wieczora pojeździmy co najmniej godzinę do dwóch i to „na całą parę”. Nie ma się co oszczędzać. Dobrze wyskoczyć za miasto, a jeszcze lepiej, jeśli na trasie treningu jest kawałek solidnego podjazdu i zjazdu. Pierwszy wyrabia wytrzymałość i sprawność w posługiwaniu się przerzutkami, drugi umiejętność kontroli przy jeździe z dużą prędkością po nierównym terenie. Kiedy miałem więcej czasu, spędzałem na takim treningu całe przed- lub popołudnia robiąc po dwadzieścia podjazdów i zjazdów po stromiznach poprzerastanych korzeniami. Nie były to długie odcinki, liczyły po kilkaset metrów, niemniej wyrabiały technikę i odpowiednie odruchy nie mówiąc już o wytrzymałości. Do tego dystans około 20 km. Mam taką jedną górkę w okolicy Torunia, na której testuję moje możliwości i kondycję. Nie jest długa, ale stroma, na granicy przyczepności opon. Jeśli podjadę pięć razy pod rząd, to znaczy, że mogę wybrać się w góry, jeśli nie – nie ma o czym gadać.

Poza rowerem dużą rolę gra ubiór. Do dziś nie mogę się nadziwić widząc, choćby na Turbacz, rowerzystów w zwyczajnych krótkich spodniach, z gołymi dłońmi i z gołymi głowami. Przecież kolarstwo górskie w naszym kraju rozwija się już ponad dwudziestu lat. Są to przeważnie wczasowicze korzystający z wypożyczalni rowerów w podgórskich miejscowościach. Nie są odpowiednio przygotowani, ale za to odpowiednio umotywowani i za wszelką cenę chcą gdzieś dojechać. Przypominam zatem, że niezbędne są kolarskie spodenki, także koszulka i rękawiczki oraz kask. Spotyka się czasem „bystrzaków” bez kasków, choć odzianych „profesjonalnie” (takie modne słowo). O ile na podjeździe kask może powodować pewien dyskomfort (trudno wycierać pot), to na zjazdach jest niezbędny. Jeśli znaleźliśmy się na górach, żeby porządnie pojeździć, a nie prowadzić rower, to czeka nas duży wysiłek na podjazdach i niemałe emocje na zjazdach. Przy dużych prędkościach nie trudno niezauważyć wystającej gałęzi, korzenia albo kamienia. Czasem nie można ominąć przeszkody, trzeba ją pokonać. Ale nie zawsze się to udaje. Więc nietrudno o wywrotkę, uderzenie ga-



łęzią, niewyrobienie zakrętu i dalszy niekontrolowany przebieg akcji. To się zdarza. Z własnego doświadczenia wiem, że warto założyć ochraniacze na kolana i łokcie.

Na półdniowej czy jednodniowej wycieczce wyposażenie może być skromniejsze niż na kilkudniowym wypadzie. Wystarczy do małego kolarskiego plecaczka włożyć pelerynkę lub kurtkę kolarską, dodatkowe rękawiczki, lekkostrawne jedzenie i napój. Gdy na szlaku spotykamy schroniska, korzystamy z bufetów, a zawartość plecaka pozostaje w rezerwie. Dobrze mieć bidon z niegazowaną wodą mineralną i niezbyt słodki sok w plecaku. Woda może się przydać nie tylko do picia, można nią także przemyć spocone czoło. Po dłuższym czasie sól daje się we znaki. Niezbędna jest apteczka, a w niej woda utleniona, plastry, bandaż, środek przeciwbólowy.

Kilkudniowa przejażdżka po górach wymaga odpowiedniego wyposażenia. Można się spakować do plecaka 30 - góra 40 litrów. Jednak warto się starać, aby zmieścić wszystko w mniejszym plecaku. Plecak zmniejsza stabilność rowerzysty, więc im mniej wiziemy, tym lepiej. Trzeba założyć noclegi w schroniskach, więc nie bierzemy śpiwora. Zabieramy ubranie do spania, bieliznę i skarpety na zmianę, zapasową koszulkę kolarską, apteczkę, zestaw narzędzi, klocki i linki hamulcowe, i dętkę. Byłoby najlepiej, gdyby to wszystko nie było potrzebne. Przed wypadem w góry trzeba dokładnie przejrzeć rower, wszystkie mechanizmy. Jeśli mamy zaufanego serwisanta, a nasze zdolności mechaniczne nie są najwyższych lotów, oddajmy rower do przeglądu fachowcowi. Od stanu technicznego roweru zależy w dużej mierze nasze bezpieczeństwo podczas jazdy. Musimy mieć pewność, co do stanu roweru, bo np. pęknięcie linki hamulcowej podczas zjazdu wróży bardzo kiepsko. Trzeba też nauczyć się, jak nasz rower reaguje w terenie na zakrętach, na zjazdach, na różnych rodzajach podłoża. Drugi podstawowy czynnik bezpieczeństwa to nasze myślenie podczas jazdy. Rzadko kiedy jesteśmy zupełnie sami na szlaku i trzeba o tym pamiętać. Z niebezpieczeństw warto odnotować, poza tymi naturalnymi, szalejącymi po górach motocyklistów i kierowców Fuadów (wszędolazów). Pamiętajmy! Taki nigdy nikomu nie ustępuje drogi. Na pieszych uważajmy! Na szlakach pieszych to oni są uprzywilejowani, my rowerzyści, jeśli korzystamy ze szlaków turystycznych, musimy mieć to na względzie. Dlatego warto zapoznać się ze szlakami rowerowymi, których niemało w górach, korzystajmy też z licznych dróg stokowych, tzw. zakładowych. Są często w dobrym stanie, mają nawierzchnie szutrową, znakomicie się po nich zjeżdża, a i podjazdy, choć często długie, są dość wygodne.

Na początek kariery górskiego kolarza wybierajmy trasy znane z pieszych wędrówek. Dobrze jest poczytać przewodniki, te dla „zwykłych” pieszych turystów i te dla rowerowych. Wybierajmy opracowania wydawnictw specjalizujących się w przewodnikach rowerowych pomijając te, które „znają się na wszystkim” – są takie, ale nie mogę ich wymienić. Sporo opisów tras górskich o różnych stopniach trudności znajdziemy w czasopismach rowerowych i turystycznych. To są najlepsze źródła wiedzy o trasach, bo sporządzane przez praktykujących rowerzystów. A więc, w góry drodzy rowerzyści. Życzę gumowych drzew i miękkich kamieni. I pamiętajcie. Nie jesteśmy w górach sami, miejcie wzgląd na innych.



O METODZIE KOLEKCJONOWANIA ZABYTKÓW I PAMIĄTEK

W poprzednim odcinku „Na kolekcjonerskim szlaku” zostały zacytowane fragmenty referatu wygłoszonego na Regionalnym Sejmiku Krajoznawczym zorganizowanym w Kielcach 25.03.1979 r. w cyklu sejmików przed Kongresem Krajoznawczym. Referat ten był opublikowany w wydawnictwie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK oraz Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Kielcach pt. „*Zbieractwo i kolekcjonerstwo własne, ich źródła i znaczenie dla krajoznawstwa*”. Referat nosił tytuł „*O metodzie kolekcjonowania zabytków i pamiątek*”, a autorem jest **Zygmunt Włodzimierz Pyzik z Kielc**.

W poprzednim odcinku opisano sposób dokumentowania, przechowywania i konserwacji kolekcji. Dziś prezentuję drugą, a faktycznie pierwszą część tego artykułu.

Istotą kolekcjonerstwa jest, jak wiadomo, zbieranie, czyli gromadzenie przeróżnych okazów przyrodniczych bądź kulturowych, na przykład z zakresu mineralogii, paleontologii, archeologii, etnografii, sztuki, numizmatyki, bibliofilstwa, filatelistyki, bronioznawstwa. Początkami swymi kolekcjonerstwo sięga czasów starożytnych i pierwotnie wynikało zapewne z potrzeb religijnych czy religijno-państwowych. Oprócz kolekcjonerstwa instytucjonalnego rozwinęło się też wówczas kolekcjonerstwo prywatne, które najbardziej rozkwitło w starożytnym Rzymie.

Powstanie nowożytnego kolekcjonerstwa przypada na dobę renesansu w związku z rozwojem nauki, sztuki i wzrostem zainteresowań kulturą antyczną i zabytkami przeszłości. Zaczęły powstawać kolekcje na ogół mieszane, obejmujące różne dziedziny zbieractwa, ale oprócz nich zdarzały się także kolekcje wyspecjalizowane, tj. z zakresu jednej dziedziny, np. wyłącznie malarstwa i rzeźby, albo tylko cennych numizmatów, ceramiki artystycznej, czy dawnej broni. Rozwijające się kolekcjonerstwo było przyczyną powstania handlu dziełami sztuki oraz zachęciło niestety do pewnych działań destrukcyjnych, jak np. fałszerstwa dzieł sztuki czy kradzieże zbiorów, samowolne wykopaliska itp.

Do Polski moda kolekcjonerstwa przyszła z zachodu. Jednakże pierwsze wiadomości o wykopaliskach w Polsce znacznie wyprzedzają nowinki zachodnie o zainteresowaniach starożytnościami. Z wdzięczamy je Janowi Długoszowi (1415-1480). Wspomina on mianowicie o przypadkowych znaleziskach odkrytych w Nochowie i Leknie w Wielkopolsce, zawierających dużo naczyń glinianych, które uznano – zgodnie z duchem czasu – za „rosnące w ziemi same przez się, sztuką wyłączną przyrody, bez wszelkiej ludzkiej pomocy”. Znaleziska te zyskały wielki rozgłos nie tylko w Polsce, lecz i poza jej granicami, według Długosza, zainteresował się nimi książę Ernest austriacki, a król Władysław Jagiełło udał się z wysłańcem księcia do Nochowa i zarządził tam wykopywania, aby przekonać go o prawdziwości tych „dziwów przyrody”, które w rzeczywistości były po prostu urnami i przystawkami z grobów pradziejowej ludności, tzw. Kultury łużyckiej, o czym wówczas nikt nie mógł wiedzieć, ponieważ rozwój archeologii nastąpił dopiero w XIX i XX wieku.

Do najstarszych kolekcji w naszym kraju należały królewskie zbiory Jagiellonów, a następnie Wazów. Nieco później zaczęły powstawać na wzór królewskich, kolekcje magnackie Ossolińskich, Myszkowskich, Radziwiłłów, Lubomirskich, Zamoyskich, Działyńskich a zwłaszcza Czartoryskich. Poważną też rolę w rozwoju kolekcjonerstwa polskiego odegrały uniwersytety, klasztory, kościoły i seminaria du-

chowne, a od roku 1906 Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, które dało początek wielu muzeom regionalnym, po II wojnie światowej w większości upaństwowionym, jak Muzeum w Radomiu, Sandomierzu i Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach założone przez PTK w 1908 r. W 1950 roku uzyskało ono status placówki państwowej, a 25 lat później otrzymało jako ósme w kraju tytuł Muzeum Narodowego.

Obecnie kolekcjonerstwo ogromnie się rozwinęło i spopularyzowało. Dzieli się ono na instytucjonalne (muzea państwowe, PTTK-owskie, resortowe i diecezjalne) oraz indywidualne, to ostatnie stało się teraz bardzo modne i rozwija się nader pomyślnie dzięki egalitarnej strukturze społeczeństwa i stałemu wzrostowi jego zamożności. Wszystko to odgrywa dużą rolę w życiu kulturalnym narodu i, jak to podkreślił w swym ujęciu encyklopedycznym kolekcjonerstwa prof. Lorentz, wpływa znacznie na rozwój sztuki i nauki, a przede wszystkim sprzyja upowszechnianiu kultury w Polsce.

Sytuację prawną kolekcjonerstwa w naszym kraju określa ustawa z dnia 15 lutego 1962 roku o Ochronie Dóbr Kultury i w Muzeach, ogłoszona w Dzienniku Ustaw nr 10, poz. 48. Artykuł 1 tej ustawy mówi, że „Ochrona dóbr kultury, stanowiących dorobek myśli i pracy wielu pokoleń, jest obowiązkiem Państwa i powinnością jego obywateli”. Ustawa ta daje poparcie kolekcjonerstwu, któremu jest poświęcony jej rozdział IX z artykułami 55-60. I tak artykuł 55 definiuje pojęcie kolekcji, według którego **„kolekcja (zbiór) jest to zespół ruchomych dóbr kultury, przechowywanych w jednym miejscu i nie stanowiących muzeum”**. Artykuł 56 „Właściciel kolekcji wpisanej na jego wniosek do rejestru zabytków uprawniony jest do następujących świadczeń ze strony muzeów państwowych:

- 1). ustalenia autorstwa (atrybucji) przedmiotów kolekcji,
- 2). stwierdzenia stanu zachowania przedmiotów kolekcji i udzielania zaleceń konserwatorskich,
- 3). pomocy w prowadzeniu naukowej inwentaryzacji i naukowym opracowaniu przedmiotów kolekcji,
- 4). zabezpieczeniu kolekcji lub jej poszczególnych przedmiotów”.

Artykuł 57: „Muzeum zapewni właścicielowi kolekcji w całości lub w części złożonej do depozytu albo znajdującej się w przechowalni Muzeum:

- 1). Zabezpieczenie kolekcji w czasie trwania transportu i przechowania w muzeum,
- 2). Konserwację kolekcji na koszt muzeum, jeżeli muzeum uzna to za wskazane, a właściciel wyrazi zgodę”.

Artykuł 58: „Właścicielowi kolekcji wpisanej do rejestru zabytków służy prawo korzystania z pomocy państwowych antykwariatów w poszukiwaniu kolekcjonowanych przedmiotów”.

Artykuł 59: „Do kolekcji wpisanych do rejestru oraz przedmiotów wchodzących w jej skład mają odpowiednie zastosowanie przepisy art. 25 i 26, są w nich zawarte szczegółowe obowiązki i uprawnienia właścicieli kolekcji”.

Artykuł 60: „Właściciel kolekcji wpisanej do rejestru zabytków jest obowiązany zapewnić jej właściwe warunki przechowywania i udostępnić ją dla badań naukowych w uzgodnionym z nim czasie”.

W komentarzu do zacytowanych wyżej artykułów słusznie podkreśla się, że ustawodawca popiera kolekcjonerstwo. Najważniejszymi przywilejami kolekcjonerów są: po pierwsze możliwość uzyskania bezpłatnej konserwacji przedmiotów kolekcji, po wtóre zwolnienie od podatku od nabycia praw majątkowych przy przejściu kolekcji w drodze spadku, darowizny lub zapisu na własność innej osoby. Właściciel kolekcji zarejestrowanej nie jest obowiązany udostępnić ją zwiedzającym, gdyż należy to wyłącznie od jego woli.

Warto jeszcze wspomnieć o niektórych przepisach karnych omawianej ustawy, w której stwierdza się w art. 73, że kto uszkodzi lub zniszczy zabytek, podlega karze więzienia do lat 5 i grzywny, a gdy sprawca działa nieumyślnie, grozi mu kara aresztu do 6 miesięcy lub grzywny do 20 000 zł. Kto natomiast bez zezwolenia wywozi zabytek za granicę, podlega karze więzienia do lat 5 i grzywny.

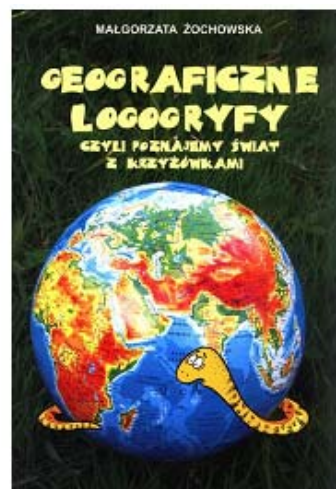
W dalszym ciągu zachęcam do wymiany doświadczeń w tej dziedzinie właśnie tutaj – **„Na kolekcjonerskim szlaku”**.

Wyszperał: **Henryk Paciej**

Krzysztof R. Mazurski

PODRÓŻE Z LOGOGRYFAMI

Jak tu zdobywać Koronę – czy to Ziemi, czy to Europy, jeśli nie wiemy, jak się nazywają i gdzie się znajdują najwyższe szczyty? Jak wyprawić się na kajak, jeśli nie wiadomo, gdzie i jakie rzeki płyną? Wprawdzie geografia to dziś złożony zespół nauk wyjaśniający różne zjawiska i procesy o charakterze przestrzennym, ale znajomość nazewnictwa geograficznego i podstawowej topografii jest niezbędna każdemu przeciętnie wykształconemu człowiekowi. To podstawa budowy głębszej wiedzy, choć źle jest, jeżeli geografię sprowadza się tylko do indeksu nazw. Niemniej opanowanie dziesiątków – z reguły abstrakcyjnych, określeń identyfikujących poszczególne miejsca na naszym globie (toponimia) wraz często z ich wysokościami czy długościami sprawa zwykle sporo trudności. Stanowi to stały problem dydaktyków, którzy szukają sposób na uatrakcyjnienie procesu nauczania. Jedną z form jest zabawa, oczywiście zróżnicowana w zależności od wieku nauczanej osoby. Interesującą propozycję przygotowała bystrzycka nauczycielka, prowadząca też naukowe badania regionalne, jako zestaw logogryfów – są to krzyżówki, których rozwiązanie przynosi w końcu ustalone hasło. Autorka przygotowała siedemdziesiąt takich zadań o wybitnie geograficznym charakterze. Oto przykłady: Podróże po Afryce, Parki narodowe Polski, Światowe dziedzictwo ludzkości, Turystyka w Polsce, Wieś na Ziemi Kłodzkiej, Wulkany. Przekrój jest więc bogaty, obejmujący od ogólnej wiedzy geograficznej przez kontynentalną do regionalnej. Wiele logogryfów posiada pytania o całkiem rozbudowanej treści, która znakomicie poszerza znajomość danego hasła.



Mimo wyraźnego adresowania publikacji formacie A4 do szkolnictwa należy uznać, że i dorośli – zwłaszcza ci z pasją poznawania świata, a więc i nasi czytelnicy, mogą dużo z niej skorzystać. Z jednej strony bowiem otrzymujemy dobry materiał rozrywkowy, a z drugiej – możliwość sprawdzenia swojej wiedzy, inspirację do poznawania nowych obiektów czy zjawisk i pogłębiania o nich wiadomości. Należy tedy pogratulować udanego pomysłu i zachęcić do skorzystania z publikacji.

Małgorzata Żochowska: *Geograficzne logogryfy, czyli poznajemy świat z krzyżówkami*. Kłodzko: (Kłodzkie Towarzystwo Oświatowe) 2008, 60 s. ISBN 978-83-60478-56-1.

Adres KTO: ul. Daszyńskiego 12, 57-300 Kłodzko.

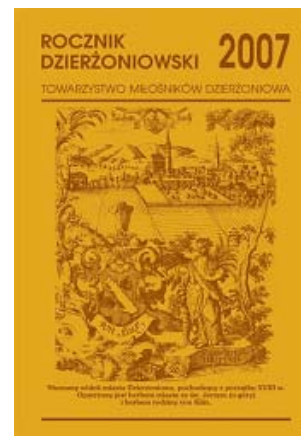


ROCZNIK DZIERŻONIOWSKI TOM 17

W dzierżoniowskim muzeum przy ul. Świdnickiej 30 14 maja br. o godz. 16 miała miejsce promocja 17 tomu „Rocznika Dzierżoniowskiego” wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Dzierżoniowa (TMD). Recenzentem rocznika był prof. Marek Czaplński, a redaktorem Rafał Brzeziński. Rocznik 2007 zwraca swoją uwagę przede wszystkim ciekawą okładką w kolorze miodowym, na której umieszczony jest, nieznany dotąd i nigdzie nie publikowany, XVIII-w. widok Dzierżoniowa. Opatrzony jest on herbem miasta ze św. Jerzym i herbem rodziny von Klüx – prawdopodobnie fundatorów panoramy. Uwagę zwraca także, po raz pierwszy wprowadzony, opis rocznika na grzbiecie, a także umieszczone pod nim logo TMD.

Rocznik składa się ze stałych pozycji artykułów naukowych, prezentujących najnowsze badania historyków i historyków sztuki. W pierwszym rozdziale: *Z dziejów naszej lokalnej i regionalnej ojczyzny*, pierwszy artykuł tego rozdziału: *Początki Rychbachu (Dzierżoniowa) na tle epoki* autorstwa prof. Marka Cetwińskiego ma szczególne znaczenie. Artykuł ten, w grudniu 2007 r. otworzył zorgani-

zowaną przez TMD konferencję naukową zapoczątkowującą obchody 750-lecie lokacji miasta Dzierżoniów. W tym samym rozdziale znalazły się także dwa teksty Sobiesława Nowotnego. Pierwszy artykuł: *Dzierżoniów w czasach czeskich cz. 1 (do roku 1457)*, przedstawia zmiany zachodzące w pierwszych latach rządów czeskich. Tekst jest bardzo szczegółowy, co stało się niezwykle ważne, zważywszy na niezwykley okres dziejów i doniosłość tych lat na dzieje regionu i Śląska. Drugi artykuł: *Powiat dzierżoniowski w opisie Friedricha Alberta Zimmermanna*, jest tłumaczeniem opisu miejscowości pow. dzierżoniowskiego autorstwa Zimmermanna. Bardzo interesujący jest artykuł dr Moniki Jędrusik *Architektura rezydencjonalna ziemi dzierżoniowskiej cz. 1. Gmina Wiejska Dzierżoniów*. Autorka przedstawiła informacje o rezydencjach gminy wiejskiej, głównie szlacheckich, z bardzo dobrą znajomością historii sztuki. Bardzo interesujący, ze względu na wykorzystanie materiałów archiwalnych Archiwum Akt Nowych, jest artykuł Bartosza Grygorcewicza *Organizacja i działalność Zjednoczenia Przemysłu Bawełnianego w Dzierżoniowie w latach 1945-1947*. Autor w świetny sposób przedstawił trudności związane z uruchamianiem przemysłu bawełnianego w Dzierżoniowie po II wojnie światowej. Bardzo cenna jest przedstawiona w artykule tabelka, w której wymienione są wszystkie zakłady wchodzące w skład Zjednoczenia. Artykuł Rafała Brzezińskiego *Środowisko dzierżoniowskich cukierników* przedstawia tworzenie się środowiska cukierników. Analiza tej grupy zawodowej to bardzo rzadko poruszany temat w literaturze dotyczącej różnych grup rzemieślników.



Rozdział *Edukacja regionalna* otwiera szczególnie interesujący artykuł prof. Krzysztofa R. Mazurskiego *Krzeszowskie Mauzoleum Piastów Świdnickich*. Widać doskonałą znajomość dziejów Piastów Świdnickich i ich krzeszowskiego mauzoleum. Artykuł wzbogacony jest planem sytuacyjnym mauzoleum wraz z naniesioną numeracją odpowiadającą numeracji w tekście, a także kolorowymi zdjęciami autorstwa Witolda Papierniaka, co jeszcze bardziej daje wyobrażenie o wielkości i przepychu tego obiektu. Niezwykle ważny i skierowany nie tylko do nauczycieli jest artykuł Ewy Chabros *O problemach z edukacją regionalną. Miesięcznik „Sudety” jako pomoc dydaktyczna*. Autorka ze znanstwem tematu przedstawia problemy edukacji regionalnej i trudności w realizowaniu tej ścieżki dydaktycznej. Dla nauczycieli, rozumiejących potrzebę edukacji regionalnej, jako pomoc dydaktyczną proponuje miesięcznik „Sudety”. W rozdziale tym znalazł się także artykuł dr Beaty Hebdy-Sołogub *Szkic do portretu Adama Lizakowskiego. Część II*. Autorka przedstawiła w nim okres życia i twórczości poety Adama Lizakowskiego w Chicago.

Nowością w Roczniku 2007 został wprowadzony ostatni rozdział *Polemiki i opinie*. Dorota Błaszczyk i Reiner Sachs w polemice *Organy powiatu dzierżoniowskiego a działalność firmy Heinricha Schlaga ze Świdnicy* dokonali uzupełnień i sprostowań do wcześniejszego artykułu Wolfganga Brylla z Rocznika 2006.



e-przewodniki.pl

Przewodniki elektroniczne Wydawnictwa Bezdroża

Co to są e-przewodniki.pl?

E-przewodniki zostały stworzone przez Wydawnictwo Bezdroża jako narzędzie umożliwiające internautom swobodny dostęp do bazy interesujących obiektów turystycznych, zlokalizowanych zarówno w Polsce, jak i na świecie. Baza ta powstaje przy współpracy podróżników-pasjonatów oraz Wydawnictwa.

Z chwilą otwarcia portalu w dniu 19 maja 2008 r. internauci mogą korzystać z zawartości kilkunastu e-przewodników po wybranych miastach i mikroregionach Polski i świata. Internauci mogą uzupełniać istniejące obiekty o zdjęcia i opisy, a także dodawać nowe miejsca (np. hotele, restauracje, muzea, osobliwości przyrody) w ramach istniejących e-przewodników lub poza nimi. Ze strony można korzystać całkowicie bezpłatnie.

Najważniejsze wyróżniki portalu e-przewodniki.pl

1. współlistnienie materiałów wydawnictwa i materiałów dodawanych przez internautów ze strony redakcji:

- pakiety informacyjne w postaci opisów e-przewodnikowych regionów i miast
 - autorski charakter opisów krajoznawczych regionów objętych e-przewodnikami
 - stała moderacja napływających treści i włączanie ich w istniejącą strukturę *ze strony społeczności*:
 - uaktualnianie, zgłaszanie nieścisłości i stała weryfikacja przez internautów
 - subiektywne komentarze, czasem też krytyczne wobec danych miejsc i obiektów
 - zgłaszanie uwag dotyczących funkcjonalności systemu, nowych ciekawych rozwiązań itd.
2. integralność tekstu, map oraz fotografii,
 3. brak ograniczeń terytorialnych (opisywana jest zarówno Polska, jak i inne kraje)
 4. nacisk na lokalizacje GPS obiektów (mapy mają charakter pomocniczy, dokładna nawigacja powinna wykorzystywać dane GPS),
 5. możliwość korzystania z treści w telefonach komórkowych Online i Offline,
 6. bezpłatny dostęp do e-przewodników.

Możliwości wykorzystania e-przewodników

Przed wyjazdem:

- w momencie podejmowania decyzji o wyborze miejsca, także dzięki opiniom innych internautów,

zgranie wybranych informacji do laptopa lub komórki do wykorzystania w trybie offline

W trakcie wyjazdu:

- e-przewodnik może zastąpić bądź uzupełnić tradycyjny przewodnik,
- służy nieodzowną pomocą w przypadku zmiany trasy wyjazdu,

Po powrocie:

- by podzielić się wrażeniami z podróży, informacjami o odwiedzonych miejscach oraz zdjęciami

Przewodniki i e-przewodniki – produkty komplementarne

Przewodniki (publikacje książkowe) i e-przewodniki (przewodniki elektroniczne) nie konkurują ze sobą. Są to produkty doskonale się uzupełniające.

przewodniki oznaczają poręczność, trwałość i wytrzymałość, małe ryzyko kradzieży oraz pełną gotowość do użycia (niezależnie od zasięgu, zasilania itd.); zastosowanie **e-przewodników** jest uzależnione dostępem do Internetu i/lub posiadaniem przy sobie urządzeń mobilnych.

przewodniki oferują wysoką kompleksowość (spójne rozdziały poświęcone przygotowaniom do podróży do danego kraju lub regionu, praktycznej wiedzy o regionie i szczegółowym opisem krajoznawczym; **e-przewodniki** koncentrują się na opisie konkretnych miejsc.

przewodniki zapewniają spójny styl tekstu, materiał dopracowany pod względem struktury wewnętrznej oraz jakości redaktorsko-korektorskiej; **e-przewodniki** to teksty wydawnictwa, a także autorstwa internautów o często luźniejszej formule, typowej dla języka Internetu.

e-przewodniki pozwalają ogólnie zorientować się co do celu wyjazdu, determinują też nabycie konkretnego **przewodnika**.

e-przewodniki zapewniają dużą aktualność na bieżąco publikowanych informacji i uzupełniają dane zawarte w tradycyjnych **przewodnikach**.

subiektywne opinie internautów zamieszczane w **e-przewodnikach** stanowią uzupełnienie porad i opinii przedstawionych przez autorów **przewodników**.

e-przewodniki dają możliwość zdalnego sprawdzenia przydatnych informacji w sytuacji zmiany trasy wycieczki, gdy zabrane w podróż tradycyjne przewodniki nie opisują nowych obiektów.

e-przewodniki są miejscem, w którym można się podzielić zdjęciami z wyjazdu, opiniami o odwiedzonych miejscach bądź pomysłami na wycieczki.

Pierwsze doświadczenia z przewodnikami elektronicznymi Wydawnictwo zyskało w 2007 roku, udostępniając w sprzedaży online przewodnik „Szlak Transsyberyjski” w formie PDF. Publikacja ta mogła być też zamawiana przez klientów w wersji drukowanej (opcja *print-on-demand*). Mimo znacznej ceny i dłuższego czasu oczekiwania „przewodnik na zamówienie” zajął drugie miejsce w rankingu sprzedaży księgarni internetowej bezdroza.pl za rok 2007!

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia portalu **e-przewodniki.pl**



MEMORANDUM

w sprawie dalszej egzystencji narodu serbołużyckiego w Republice Federalnej Niemiec

Serbowie Łużyccy w swojej 1400-letniej historii, często mieli do czynienia z narodowo-szowinistycznymi ograniczeniami i zakazami jak również musieli cierpieć w wyniku następstw ekstsensywnej polityki gospodarczej przemysłu węglowego, w wyniku której od początku 1924 r. padło ofiarą ponad sto łużyckich wiosek. Serbołużycanie przetrwali również „realsocjalistyczny” system NRD, lawirując pomiędzy przystosowaniem a sprzeciwem. W procesie postępującej asymilacji i germanizacji liczba ich ulegała stałej redukcji.

Z chwilą zjednoczenia Niemiec oraz poszerzeniem Europejskiej Unii pojawiła się nowa szansa. Serbołużycanie zostali uznani przez Republikę Federalną Niemiec za autochtoniczny naród z prawem do ochrony i rozwijania swojej tożsamości.

Jednak egzystencja Sebołużyczan, wraz z ich dwoma samodzielnymi zachodniosłowiańskimi językami literackimi, została zagrożona; serbska kultura, która o czasów Reformacji zdołała wznieść się na poziom kultury wysokiej, znalazła się w liberalno-demokratycznych Niemczech w niebezpieczeństwie. Przyczyną zaistniałej sytuacji jest przybierające niedofinansowanie Fundacji na rzecz Narodu Serbołużyckiego i spadające poparcie niemieckiego rządu. Ciągący się od roku spór między rządem federalnym a landem Saksonii i Brandenburgii w kwestii finansowych kompetencji, zaciążył znacząco na niemieckiej polityce wobec mniejszości narodowych. Z tego powodu, porozumienie w sprawie nowych zasad finansowania na rok 2008, do dzisiaj nie doszło do skutku.

Fundacja na rzecz Narodu Serbołużyckiego została założona przez Rząd Federalny Niemiec oraz Saksonię i Brandenburgię w celu zachowania jedynych w swoim rodzaju serbołużyckich instytucji - kulturalnych, szkolnych i naukowych oraz umożliwienia realizacji prac projektowych.

Serbołużycka kultura i tradycje miały być promowane i rozwijane aby skutecznie zacieśnić tolerancyjne więzy między Serbołużyczanami i Niemcami.

Trzy zawierające umowę strony, były zobowiązane publicznie ogłaszać swoją wolę w kwestii zapewnienia finansowego wsparcia dla zachowania serbołużyckiego języka i kultury. Miało to miejsce, po raz ostatni, z okazji 15-lecia założenia Fundacji, w listopadzie 2006 r. Pomimo zapewnień o sympatii, profesjonalne instytucje i zarejestrowane łużyckie stowarzyszenia stają na początku 2008 r. przed dylematem – zaniżone finansowanie uniemożliwia wykonywanie najkonieczniejszych językowych, kulturalnych i naukowych zadań, i tym samym stanowi zagrożenie dla przyszłości serbołużyckiego narodu. Fundacja na rzecz Narodu Serbołużyckiego nie dysponuje w roku 2008 dostatecznymi środkami aby móc sprostać założonym celom (wymagania sięgają sumy przynajmniej 16,4 milionów euro z corocznym uwzględnieniem wzrostu kosztów).

Niezrozumiałą rzeczą jest, że otwarty na świat kraj - Republika Federalna Niemiec, która wszystkie europejskie standardy praw mniejszości narodowych akceptuje i się pod nimi podpisuje, w sprawie serbołużyckiego narodu wykazuje pewnego rodzaju niedowład.

W wielkiej trosce o zachowanie serbołużyckiej narodowej substancji, wszelkie ośrodki tożsamości Serbów Łużyckich, ich kulturalno-naukowe instytucje, ich stowarzyszenia i ich sympatycy, wychodzą niniejszym z apelem, do odpowiedzialnych organów Republiki Federalnej Niemiec jak i krajów związkowych Saksonii i Brandenburgii, o zagwarantowanie działalności Fundacji na rzecz Narodu Serbołużyckiego i zawarcie umowy o odpowiednim, długofalowym, finansowym wsparciu, uwzględniającym przy tym coroczne wyrównywanie wzrostu cen.

Apelujemy do niemieckiej i międzynarodowej opinii publicznej, o wstawienie się do rządu federalnego o to, aby Fundacja także w przyszłości mogła prowadzić swoją działalność na rzecz autochtonicznej mniejszości narodowej na Łużycach.

Oczekujemy przy tym, że Rząd Federalny i Parlament Federalny Niemiec wraz z Rządami i Parlamentami Krajowymi w Dreźnie i Poczdamie, wyjaśnią niezwłocznie kwestię odpowiedzialności w sprawie ochrony i popierania Serbołużyczan w Niemczech. Żądamy od politycznych organów, aby ostatecznie uznały, że popieranie autochtonicznych narodowych mniejszości nie ogranicza się wyłącznie do regionalnego wspierania kultury. Staje się bardziej sprawą ogólnopaństwową, bowiem obejmuje wszystkie obszary życia społecznego.

Zaś dalsze zamykanie serbołużyckich albo niemiecko-łużyckich ośrodków kształcenia, kultury i nauki byłoby skazaniem na stopniowy upadek serbołużyckiego społecznego życia, które w Niemczech, w przeszłości było prześladowane i uciskane, uważane za niewiele warte i pozbawione treści.

Bautzen/ Budziszyn, luty 2008

Jan Nuck, przewodniczący Domowiny – Naczelnego Związku Serbołużyczan s.z.
Benedikt Dyrlich, przewodniczący Związku Twórców Serbołużyckich s.z.
Ludmiła Budarjowa, przewodnicząca Serbołużyckiego Związku Szkolnego s.z.
Martin Wirth, przewodniczący Serbołużyckiego Związku Ewangelickiego s.z.
Wito Sćapan, przewodniczący Związku Św. Cyryla i Metodego s.z.
Maria Matschie, prezes Wydawnictwa Domowiny – Budziszyn/Chociebuż
prof. dr Dietrich Scholze, dyrektor Serbołużyckiego Instytutu Budziszyn/Chociebuż
Lutz Hillmann, intendent Niemiecko-Serbołużyckiego Teatru Ludowego Budziszyn
Wolfgang Rögner, intendent Niemiecko-Serbołużyckiego Narodowego Zespołu Pieśni i Tańca, Budziszyn
Tomasz Nawka, dyrektor Serbołużyckiego Muzeum, Budziszyn



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 0344

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.